

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej  
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu

**Monika Leśna**

**Heterogeniczność kulturowa w reportażowej  
twórczości Ryszarda Kapuścińskiego**

Praca magisterska napisana  
pod kier. dra Wojciecha Wielopolskiego  
w Instytucie Filologii Polskiej

Poznań 2006

Panu dr. Wojciechowi Wielopolskiemu dziękuję  
za kompetentne wskazówki, cierpliwość  
i życzliwość okazane mi podczas powstawania tej  
pracy

## **Spis treści**

<b>Wstęp</b>	<b>4</b>
<b>Rozdział I</b>	
<b>Reportaże Kapuścińskiego zapisem wiedzy o świecie</b>	<b>7</b>
1. Swoistość turystyki reporterskiej Kapuścińskiego (turystyka indywidualna)	<b>7</b>
2. Poznawanie świata formą wysiłku intelektualnego i fizycznego	<b>11</b>
3. Technika realizmu w opisywaniu świata (pisanie z jeżdżenia)	<b>19</b>
<b>Rozdział II</b>	
<b>Przełamanie europocentryzmu w twórczości reporterskiej Kapuścińskiego</b>	<b>24</b>
1. Polemika z europocentryzmem i postrzeganiem świata przez pryzmat cywilizacji zachodniej	<b>24</b>
2. Nieskończona w swym ogromie kulturowość świata	<b>29</b>
3. Reportaż artykulacją „niemego świata”	<b>37</b>
<b>Rozdział III</b>	
<b>Kulturowa odrębność trzeciego świata w <i>Hebanie</i></b>	<b>40</b>
1. Przegląd struktur kolonialnych Afryki	<b>40</b>
2. Podziały rasowe, językowe i kulturowe w Afryce	<b>46</b>
3. Izolacja Afryki w świecie zglobalizowanym	<b>52</b>
<b>Rozdział IV</b>	
<b>MOZAIKA POSTSOWIECKIEGO IMPERIUM</b>	
<b>58</b>	
1. Ślady carskiej Rosji	<b>58</b>
2. Obyczajowa i polityczna różnorodność w byłych republikach	<b>61</b>
3. W poszukiwaniu nowego porządku (po upadku Imperium)	<b>66</b>
<b>Zakończenie</b>	<b>69</b>
<b>Bibliografia</b>	<b>71</b>

## Wstęp

Pisarstwo Kapuścińskiego służy wyjaśnianiu świata. Ale nie w takim sensie, który odnosi się do wszelkiej twórczości wszystkich myślicieli i artystów. Świat w esejach Kapuścińskiego trzeba rozumieć dosłownie – jako ziemię, planetę ludzi, niezliczone miejsca, gdzie dzieją się ludzkie sprawy. Reporter identyfikuje siebie jako znawcę kilku wielkich regionów globu, sygnowanych wspólną nazwą Trzeciego Świata. Szerokie rozpoznanie kultur pozwala mu uważnie przyglądać się każdemu fenomenowi istnienia. Reportażowe refleksje oscylują między dwoma biegunami rzeczywistości: szczegółem i ogólnością. Króluje tu poetyka fragmentu, zapisu pojedynczych wrażeń i wydarzeń, maleńkich, incydentalnych wycinków świata ludzi i natury. Kapuściński nie jest jednak fotografem, który wystawia swe zdjęcia i mówi do odbiorcy: spójrz na nie i ułóż własny komentarz. Mówi też od siebie, nie cofając się przed formułowaniem śmiałych sądów i analiz, łamie szyfr zagadkowej współczesności, układa obrazek, którego nikt wcześniej nie ułożył. Zadanie, którego się podjął, jest karkołomne: poznać istotę cywilizacji. Czyni to od lat, konsekwentnie i metodycznie. Nie zastąpią go sztaby naukowców, zawężających pole opisu do pojedynczych zagadnień, ani dziennikarzy, skupionych na walce o medialny rynek zbytu.

Po przeczytaniu tego, co Kapuściński napisał i powiedział w wielu wywiadach (to ważna część jego traktatu o świecie), dochodzimy do wniosku nadrzędnego: dzieła człowieka mienia się niepoliczalnym bogactwem. Poetycko zostały one przez autora *Imperium* porównane do Arki Noego – właśnie ze względu na różnorodność kulturową:

Bóg istnieje, bo stworzył swój świat.  
Homer istnieje, bo stworzył swój świat,  
I Michał Anioł, i Mozart.  
Rafał stworzył wiele postaci – wszystkie one żyją.  
Kłębą się potwory Hieronima Boscha.  
Kobiety Renoira pokazują swoje ciała – są piękne.  
Pieją koguty Chagalla, jego cielęta hasają po niebie.  
Don Kichot poprawia zbroję, Sancho Pansa nie przestaje filozofować.

Ile jeszcze światów powstanie?

Ile postaci? Ile zwierząt? Druga Arka Noego?<sup>1</sup>

Trudno dodać nieudolny komentarz do tego wiersza, wyrażającego pasję i zachwyt reportera nad kulturową nieskończonością świata. Jest on piękny, bo kolorowy, niejednaki, rozczłonkowany. Uparcie i coraz skuteczniej zapobiega jakimkolwiek formom globalizacji i totalizacji ustrojowej. Bogactwo inności i pełnia wielu kultur domagają się specyficznej formy, zdolnej pomieścić wszelkie autorskie wrażenia, myśli, refleksje erudyty – kolażowej, gobelinowej. Nie miejsce tu na rozważania gatunkowe, warto tylko przyrzeć się pojęciu eseju reportażowego. Esej jest utworem-próba (fr. *essai*, czyli próba), quasi-chaotycznym docieraniem do quasi-chaosu. Ale ani eseje Kapuścińskiego, ani ich przedmiot – świat – nie są chaotyczne. Mają jedynie walor multiaspektowości, wiecznej dyferencjacji, rozczłonkowania, rozbiegania się w różne strony. Ma się wrażenie, że tytuły opowieści Kapuścińskiego są z konieczności uproszczeniem. Nie sposób jednym słowem czy frazą oddać sens „wielorzeczywistości”. Heban nie zawsze jest czarny, a imperium nie zawsze imperialne.

Praca ma na celu uwypuklić heterogeniczną właściwość kultury współczesnej. Ma być ilustracją tezy postawionej przez Kapuścińskiego o szczególnej roli Innego w innym świecie, o rozpraszaniu się stylów życia, o walce kultur lokalnych z tendencjami unifikacyjnymi.

W rozdziale pierwszym znalazły się rozważania o naturze reporterskiej turystyki Kapuścińskiego, o sposobach poznawania i doznawania świata. O równowadze między własnym doświadczaniem zdarzeń i ludzi a wiedzą uzyskaną z książek i ustnych narracji.

Rozdział drugi opowiada o polemice Kapuścińskiego z europocentryczną i okcydentalną wizją świata. Ta część ma na celu prezentację wielokulturowej struktury ludzkiej populacji. Jednocześnie reporter objawia się tu jako rzecznik „niemego” Trzeciego Świata, który – nie posiadając medialnej siły i oddanych sprzymierzeńców – po prostu milczy i cierpi w milczeniu.

---

<sup>1</sup> R. Kapuściński, *Notes*, Warszawa 1986, s. 13.

W rozdziale trzecim przedstawiono kulturową odrębność Trzeciego Świata na przykładzie Afryki, zobrazowanej w cyklu reportażowym pt. *Heban*. Dotarcie do prawdy o Afryce dokonuje się poprzez przegląd kolonialnych struktur Czarnego Lądu, rasowych, językowych i kulturowych podziałów oraz artykułowanie izolacji tego kontynentu w świadomości globalnej.

Rozdział ostatni stanowi opis mozaiki sowieckiego i postsowieckiego imperium. Odnotowano w nim ciągłość mechanizmów sprawowania władzy – od carskiej Rosji po Związek Radziecki. Zrekonstruowano też tzw. wschodni dywan, czyli współistnienie w siłowym układzie mocarstwa tłańszonych, lecz podskórnice pielęgnowanych małych kultur. Rozdział kończy się analizą perspektyw rozwoju w krajach byłego ZSRR.

## Rozdział I

# REPORTAŻE KAPUŚCIŃSKIEGO ZAPISEM WIEDZY O ŚWIECIE

### 1. Swoistość turystyki reporterskiej Kapuścińskiego (turystyka indywidualna)

Podróże są dla Ryszarda Kapuścińskiego formą poznania świata i ludzi, fundamentalną bazą – zmysłową i racjonalną – dla refleksji, których ilustracją stają się kolejne reporterskie książki. W jednym z wywiadów pisarz tak określał rolę podróży w swym literackim tworzeniu:

U mnie to zawsze się dzieli na momenty pisania i na momenty podróży. Jedno z drugim jest ściśle powiązane, ponieważ to pisanie moje jest z podróży. [...] Podróż jest takim rodzajem ładowania akumulatora. Podróż jest to nabywanie doświadczeń, nabywanie wiedzy, zbieranie materiałów itd.<sup>2</sup>.

Samotne, niezwykle uciążliwe i bogate w doświadczenia przemierzanie zakątków globu, głównie krajów Trzeciego Świata, stało się dla Kapuścińskiego zarówno swego rodzaju *modus vivendi*, jak i szansą bycia medium pomiędzy światem bogactwa, sytości, stabilizacji a sferą permanentnego niedorozwoju, cechującego kraje Afryki, Azji czy Ameryki Południowej.

„Towarzyszą mi moje myśli i nikt więcej” – charakteryzuje swą indywidualną turystykę autor *Imperium*. Utożsamia się ze zdaniem pewnego amerykańskiego twórcy przewodników, który... zwalcza turystykę zbiorową. Kiedy jest się w grupie, „nic się nie widzi, bo zajmuje się grupą. Za to propaguje turystykę indywidualną, twierdząc, że jakakolwiek inna osoba rozprasza”<sup>3</sup>. Wielokrotnie Kapuściński podkreśla, że podróż reportera nie ma nic wspólnego z tradycyjnymi odmianami wojaży – dla odpoczynku, wyczynowymi czy wynikającymi z przymusu lub charakteru pracy<sup>4</sup>. Wyprawa reporterska wymaga

---

<sup>2</sup> Zapis spotkania z R. Kapuścińskim w studiu radiowej Trójki im. Agnieszki Osieckiej (8 listopada 2003 r.), [www.kapuscinski.hg.pl](http://www.kapuscinski.hg.pl).

<sup>3</sup> *Rozmowa z Pisarzem*, z R. Kapuścińskim rozm. Z. Nowodworska, „Megaron” 1994, nr 5.

<sup>4</sup> *Nigdzie nie zostawiam swojego bagażu*, z R. Kapuścińskim rozm. A. Ert-Eberdt, „Podróże” 2001, nr 7.

wysiłku, skupienia, koncentracji, a nawet wyciszenia. Wówczas możliwa staje się refleksja antropologiczna, etnograficzna, historiozoficzna. Reporter

musi więc być sam; wszelka praca twórcza wymaga skupienia i samotności. Wiersze się pisze, kiedy jest się samemu, obrazy maluje, kiedy się jest samemu. I jeśli w ten sposób ujmować poznawanie świata, to w czasie podróży też trzeba być samemu<sup>5</sup>.

Oczywiście – Kapuścińskiemu chodzi tu o samodzielność w akcie odkrywania nowych sfer, nowych ludzi i zjawisk, o indywidualną percepcję życia w Ugandzie czy Kazachstanie. Logistyczna realizacja podróży wiąże się natomiast z łańcuchem życzliwych reporterowi ludzi. Sam wspominał, że jego wyprawę po byłym sowieckim imperium przygotowywał sztab moskiewskich przyjaciół, którzy rezerwowali bilety lotnicze, wyszukiwali noclegi i przewodników. Taka precyzyjna korelacja rozmaitych elementów podróży w tym konkretnym przypadku wynikała jednak z braku dwu podstawowych warunków reporterskiego komfortu. Kapuściński nie miał bowiem ani pieniędzy, ani czasu. A jak sam powiada: „Można nie mieć czasu, ale gdy się ma pieniądze, można zrobić wszystko. Można nie mieć pieniędzy, ale gdy ma się czas, to też wszystko można zrobić”<sup>6</sup>. Trzeci Świat to również, w mniejszym bądź większym stopniu, stotalitaryzowany stosunek do dziennikarstwa, wyrażający się w próbach zafałszowania rzeczywistości. Opowiadając o wędrówce po byłym ZSRR, Kapuściński specjalnie akcentuje swobodę ruchów, konwersacji, spotkań z ludźmi:

[...] unikałem pułapki oficjalnej opieki nad dziennikarzami. W tej materii nic się do dziś nie zmieniło, nadal funkcjonuje komunistyczny system obsługi cudzoziemców. Dostaje się tłumacza, który kieruje dziennikarzem: prowadzi, gdzie chce, wypycha w rozmowy, które są stratą czasu, pod tysiącem pretekstów utrudnia dostanie się do miejsc, które chciało się zobaczyć, i ludzi, z którymi chciało się porozmawiać<sup>7</sup>.

Wielka zdobycz turystyki indywidualnej, niepozbawionej przecież niebezpieczeństw i trudności, tkwi zatem w sytuacji nieustannego wyboru miejsc, ludzi, tras (choć wybór ten bywa ograniczony czynnikami zewnętrznymi

---

<sup>5</sup> *Rozmowa z Pisarzem*, dz. cyt.

<sup>6</sup> *Jak powstało „Imperium”*, z R. Kapuścińskim rozm. reporterzy „Gazety Wyborczej”, „Gazeta Wyborcza” z 23-24.01.1993 r.

<sup>7</sup> Tamże.



– głównie trudnościami komunikacyjnymi). A dopiero w warunkach swobodnej selekcji zdarzeń powstać może twórcza i prawdziwie odautorska opowieść o odwiedzonych krajach i społecznościach. Ludzie Zachodu, zdaniem Kapuścińskiego, powierzchownie odbierają obyczaje i formy myślenia Trzeciego Świata. Nie znają np. Rosji, gdyż nie znają języka, rzadko poruszają się po tym wielkim i obcym kraju, a jeśli już jeżdżą, to otoczeni dworem. „Ich szanse dotarcia do istoty rzeczy są minimalne”<sup>8</sup> – konkluduje reporter. Podobnie falsyfikujące, ale za to medialnie atrakcyjne bywają relacje z Afryki. Niczego o tym kontynencie nie powiedzą nam efektownie sfotografowane bądź sfilmowane (przez ekipę mieszkającą w klimatyzowanym hotelu!) potworności, sugerujące barbarzyński charakter kontynentu. I jedynie prawdziwie reporterska, a więc samotna i pełna empatii podróż w głąb Czarnej Lądu i jego problemów, może się przyczynić do demaskacji łatwych i nierzetelnych uogólnień<sup>9</sup>.

Kazimierz Wolny-Zmorzyński w swej pracy o Kapuścińskim słusznie zauważa:

[...] Kapuściński jest jednym z bohaterów swych utworów. Wprawdzie nie wysuwa swej osoby na plan pierwszy, ale zaznacza, że wszędzie był, a co najważniejsze był blisko najniebezpieczniejszych wydarzeń, walczył o przetrwanie, dlatego umie doskonale opisać prawdziwe przeżycia prezentowanych postaci<sup>10</sup>.

Istotnie, dla pisarza-reportera autentyzm, zrodzony z autopsji, stanowi wstęp do jakiegokolwiek analizy świata, zdarzeń, ludzi. Do prawdy lub przynajmniej prawdopodobieństwa dojść można jedynie na drodze indywidualnego przeżycia. Ewa Sajemczuk ten model pracy pisarza nazywa „doświadczeniami zbieranymi przez doświadczenie”<sup>11</sup>. Według Kapuścińskiego, uczestnictwo w wydarzeniach, owo doświadczanie ich sobą, uwiarygodnia pisanie. Pisanie jawi się wówczas jako powtórzenie życia. Wspominając pracę nad *Hebanem*, zastrzega Kapuściński, że opisał wyłącznie osobiste

---

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> *Jądro ciemności*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Kostyrko i W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza” z 16.11.1996 r.

<sup>10</sup> K. Wolny-Zmorzyński, *O twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Próba interpretacji*, Rzeszów 1998, s. 29.

<sup>11</sup> E. Sajemczuk, *Kapuściński łamie szyfr*, „Prasa Polska” 1988, nr 7, s. 15.

doświadczenia i przeżycia. „Tam nie ma ani jednej sceny czy zdarzenia, w których bym osobiście nie uczestniczył”<sup>12</sup>.

Samotniczy tryb podróżowania i poznawania niewątpliwie przekłada się na specyfikę narracji i stylu powstających – już w Warszawie – książek. Znamienne jest autotematyczne wyznanie Kapuścińskiego „Uznałem, że siłą tego, co napiszę, może być tylko autentyzm przeżycia i obserwacji, to, że tylko ja tam byłem, tylko ja to widziałem i przeżyłem”<sup>13</sup>. Sam autor *Hebanu* nie potrafi dokładnie określić proporcji pomiędzy dwoma komponentami reportażu: faktografią i refleksją. Obie te sfery łączą się bowiem nierozzerwalnie podczas indywidualnej wędrówki. Zdarzenia i ich interpretacje, pochodzące z ust czy też gestów różnych ludzi, selektywna i zawodna pamięć, wrażenia, sympatie i uprzedzenia – z tych splątanych nici reporter tworzy własny gobelin i objawia go rozwiniętej Europie czy Ameryce Płn. Kapuściński powiada:

Jest oczywiście zasadnicza różnica pomiędzy przewodnikiem turystycznym a przeżyciem, które daje początek opisowi literackiemu. Przewodnik jest suchym zbiorem informacji, natomiast tam, gdzie opisujemy nasze przeżycia, wrażenia, spotkanych ludzi, ich sposób życia, na plan pierwszy wychodzi refleksja a informacja staje się wtórna<sup>14</sup>.

Kiedy wielokrotnie pytano Kapuścińskiego o motywy wewnętrzne jego nieustających podróży i rodzących się z nich aktów twórczych, odpowiadał niezmiennie: ciekawość świata. „Kryterium ciekawości świata jest w ogóle kryterium bycia albo niebycia dziennikarzem. Ktoś, kto ma naturalną ciekawość świata, chce naprawdę wiedzieć, chce naprawdę czegoś dociec, o coś mu chodzi [...]”<sup>15</sup>. Kapuściński bez żalu przyznaje się, że nigdy w życiu nie był na urlopie ani też nigdy nie był turystą. Jeździ, bo gna go owa ciekawość, których źródeł sam pisarz nie potrafi wskazać. Ona tkwi w nim immanentnie i nie pozwala prowadzić osiadłego trybu życia. Kapuściński prawdziwie cierpi, gdy nie może być tam, gdzie dzieją się sprawy interesujące i ważne. „Źle się czuję w stabilizacji. Moja szkoła życia to wojna, ruch, konflikty, napięcia, dużo zdarzeń.

---

<sup>12</sup> S. Bereś, *Historia literatury polskiej w rozmowach. XX–XXI wiek*, Warszawa 2002, s. 126.

<sup>13</sup> *W brzuchu potwora*, opr. W. Kalicki, „Gazeta Wyborcza” 1993, nr 19.

<sup>14</sup> G. Łęcka, *Salon literacki*, Warszawa 2000, s. 191.

<sup>15</sup> Zapis spotkania z R. Kapuścińskim w studiu radiowej Trójki im. Agnieszki Osieckiej, dz. cyt.

Dlatego nie interesuje mnie Europa”<sup>16</sup>. Wszak do Paryża może pojechać każdy, wystarczy pójść do biura podróży...

## 2. Poznawanie świata formą wysiłku intelektualnego i fizycznego

W *Wojnie futbolowej* pomieścił Kapuściński znamieny „lapidarny” opis egzystencji, którą wybrał:

Walizkę zapakować – rozpakować, zapakować – rozpakować, zapakować, maszyna do pisania [...], paszport [...], bilet, lotnisko, schodki, samolot, zapiąć pasy, start, odpiąć pasy, lot. Kołysanie, słońce, gwiazdy, kosmos, biodra spacerujących stewardes, sen, chmury, spadające obroty silników, zapiąć pasy, zniżanie, kołowanie, lądowanie, ziemia, odpiąć pasy, schodki, lotnisko, książeczka szczepień, wiza, cło, taksówka, ulice, domy, ludzie, klucz, pokój, duszno, pragnienie, inność, obcość, samotność, czekanie, zmęczenie, życie<sup>17</sup>.

Bytowanie reportera, zwłaszcza tak zaangażowanego jak Kapuściński, upodabnia się do morderczej traumy, równie pociągającej, jak i wyniszczającej. W cytowanej „autobiografii” stylistycznej fragmentaryzacji odpowiada pospieszne poszatowanie egzystencji reportera. Rzecz jasna – dotyczy to niezbędnych w podróży trudów, a nie tego, co z nawiązką je rekompensuje – czyli urzeczywistniania pasji rewelatora. Doskonale dostrzegł ów związek blasków i cieni życia reportera Tadeusz Drewnowski:

Kapuściński, chociaż pracuje w niebywale uciążliwych warunkach, docenia swą szansę zawodową. Nie przyznaje się do ciężkich chorób, jakie go trapią, aby tylko nie odwołano go z buszu. Nie zważa na śmiertelne zagrożenia swej pracy, gdyż stanowią one nieodzowne ryzyko zawodowe<sup>18</sup>.

Doświadczyć wszystkiego samemu oznacza poddać się procesowi ciągłego zmęczenia, strachu, narażania zdrowia i życia. Kapuściński doskonale zdaje sobie sprawę z ceny swojej profesji, która przerodziła się w pasję. Stąd wśród niezbędnych cech dobrego reportera na pierwszym miejscu stawia zdrowie.

---

<sup>16</sup> W. Wiśniewski, *Lekcja polskiego*, Warszawa 1993, s. 116.

<sup>17</sup> R. Kapuściński, *Wojna futbolowa*, Warszawa 1978, s. 212-213.

<sup>18</sup> T. Drewnowski, *Literatura polska 1944 – 1989. Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Kraków 2004, s. 349.

Reporter musi być fizycznie zdrowym człowiekiem. Kiedy mnie studenci pytają o podstawowe kwalifikacje reportera zagranicznego, odpowiadam im – zdrowie. [...] Musi być absolutnie zdrowy, bo z chorą wątrobą nie wytrzyma w tropiku<sup>19</sup>.

Reporterska podróż, jak sam zaznacza, w odróżnieniu od zwyczajnej turystyki jest wyprawą morderczą, stawiającą przed wędrowcem wiele przeszkód. Taka podróż wyczerpuje i wycieńcza. Kapuściński wspomina, że podróż do Afryki czy Azji wiąże się ze spadkiem wagi nawet o 10 kg. „Jeżeli ktoś dowie się, że reporter był w Kongo, i mówi: a, ja też tam byłem i zwiedzałem, to mówi o dwóch różnych rzeczach. To jest zupełnie inny typ doświadczenia i percepcji świata”<sup>20</sup>. Podróż reportera jest ciężką pracą, a często nieludzkim wysiłkiem. Kapuściński nie korzysta z żadnych ułatwień, które ewentualnie mogłyby przysługiwać „białemu” reporterowi. Chce żyć tak, jak ludzie, o których pisze. Jeżeli ktoś pragnie uprawiać zawód reportera, powinien ponosić konsekwencje tego wyboru. Niedopuszczalna wydawała się Kapuścińskiemu sytuacja z 1991 roku, kiedy w przeładowanym pociągu do Wilna w oddzielnym, zamkniętym przedziale podróżowała woda do picia (bynajmniej nie rosyjskiej produkcji) dla amerykańskich ekip telewizyjnych. Reporter nie zwiedza, lecz pracuje, nie odwiedza, lecz żyje tam, gdzie jest, i wśród tych, do których przyjechał<sup>21</sup>.

Warto zacytować dłuższą relację z pobytu w Afryce, o którym autor *Hebanu* opowiedział Stanisławowi Beresiowi:

Podróże do Afryki nierozłącznie związane są z ryzykiem. Chorowałem tam często i ciężko. Miałem gruźlicę, malarię i różne inne choroby. Praca w tamtejszych warunkach wymaga niezwyklej odporności fizycznej i psychicznej. Niewątpliwie trzeba być fanatykiem swojego zawodu i idealistą, aby wykonywać go w podzwrotnikowych upałach. Jestem swego rodzaju wyjątkiem, ponieważ ludzie, którzy wyprawiali się tam na dłuższe wędrówki, zazwyczaj umierali bardzo wcześnie. Życiorysy podróżników po Czarnym Łądzie na ogół kończą się na trzydziestym, czterdziestym roku życia. Afryka wykańcza wszystkich. Sami Afrykańczycy również nie żyją zbyt długo. Już samo funkcjonowanie w tych surowych warunkach, wśród wrogiej człowiekowi natury jest

---

<sup>19</sup> M. Miller, *Reporterów sposób na życie*, Warszawa 1989, 38-39.

<sup>20</sup> *Reporter nie mieszka w Hiltonie*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Żmudzin, „Magazyn Słowa Ludu” 2000, nr 23.

<sup>21</sup> *Jak powstało „Imperium”*, dz. cyt.

wielkim wyczynem. Tam najcięższą pracą jest walka o przeżycie. [...] Pracuje się wyłącznie o świcie i wieczorem. Przez długie godziny największych upałów leży się nieruchomo jak jaszczurka, próbując przeżyć do popołudnia, do wieczora, i to jest trudne do wytrzymania, nawet dla kogoś takiego jak ja, kto lubi wracać do Afryki<sup>22</sup>.

Kapuściński chorował wielokrotnie, niekiedy bardzo ciężko. Niejednokrotnie był przekonany, że umrze, anonimowo, w jakimś bezludnym miejscu, na pustyni czy w dżungli. Równie często, zwłaszcza w Afryce doskwierał mu głód. Nie pamięta śniadań, bo ze względu na brak pożywienia nikt ich tam nie jada. Czasami trudno nawet zdobyć wodę. Opowiada pisarz: „Kiedy wróciłem, wyglądałem strasznie. Skóra i kości. [...] Po prostu nie ma co jeść. A nawet jeżeli jest, to na ogół je się tylko raz dziennie, zwykle w godzinach wieczornych. Co kto ma: kawałek placka, kassawy, parę łyków wody”<sup>23</sup>. Kapuściński zna wartość wody w miejscu, gdzie organizm bez wody nie wytrzyma więcej niż dobę. Wyschnięta lub zasypana studnia oznacza śmierć.

Autor *Cesarza* wyznał w latach 80.: „Jestem pogodzony z tym, że któraś z moich wypraw będzie ostatnia i że zginę. To bardzo możliwe”<sup>24</sup>. Współczynnik ryzyka w tym zawodzie jest zaiste wysoki. Szczególnie w odniesieniu do kogoś, kto wykazuje zaangażowanie przekraczające daleko obowiązki korespondenta, nawet korespondenta wojennego<sup>25</sup>. Na reportera czyhają nie tylko zasypane studnie, widmo głodu i śmierci z pragnienia, ukąszenie skorpiona, ale częste w Trzecim Świecie walki. Wystarczy być rannym, aby ujrzeć wyrok śmierci. Ryzyko zostało wpisane w naturę zawodu reportera. Choć, jak twierdzi Kapuściński, nie ryzykuje on dla ryzyka:

Moją ambicją jest być na pierwszej linii wydarzeń, frontu. Nie myślę wtedy o ryzyku, nie myślę, że mogę stracić życie. Robię wszystko, by się tam dostać, cena nie gra roli.

Potem dopiero przychodzą refleksje, że mogłem stamtąd już nie wrócić<sup>26</sup>.

Fascynacja światem, zdarzeniami, ludźmi jest dla reportera narkotykiem, którego zgnębnych wpływów nie bierze się pod uwagę w momencie działania.

---

<sup>22</sup> S. Bereś, dz. cyt., s. 129.

<sup>23</sup> Tamże, s. 130.

<sup>24</sup> M. Miller, dz. cyt., s. 32.

<sup>25</sup> Z. Ziątek, *Wymiary uczestnictwa*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, red. A. Brodzka i L. Burska, Warszawa 1986, s. 157.

<sup>26</sup> W. Wiśniewski, dz. cyt., s. 120.

Jednocześnie Kapuściński nigdy nie stylizował się na nieustraszonego i pozbawionego lęków herosa. Pisał w *Wojnie futbolowej*: „Wiem, że człowiek odczuwa dreszcz, kiedy w lesie podejdziesz blisko lwa, żeby wiedzieć, jak to jest. Musiałem to poznać, a wiedziałem, że nikt mi tego nie opisz”<sup>27</sup>. Docieranie do materiałów, które znajdują się najczęściej w Conradowskim przysłowiowym „jądze ciemności”, wymaga nieustannej walki ze strachem. W wywiadzie udzielonym Wojciechowi Wiśniewskiemu pisarz nie ukrywa tej ludzkiej słabości.

Ja też się boję, kiedy jestem w starym rozklekotanym samolocie, lądującym na lotnisku, gdzie strzelają. Ale wsiadłem do tego samolotu z pełną świadomością, że będą do niego strzelali. [...] Więc widocznie jest coś silniejszego we mnie niż lęk, strach przed śmiercią<sup>28</sup>.

Jedyne, co korespondent i reporter może uczynić, to w jakimś stopniu zapanować nad przemożnym strachem i w miarę normalnie, tzn. bez paraliżu psychicznego i fizycznego funkcjonować. Nikt, według Kapuścińskiego, z całego zastępu reporterów-ryzykantów nie pretenduje do roli samobójcy. Obecność w regionach, będących scenerią dramatycznych i krwawych wypadków, traktują oni jak misyjne powołanie i profesjonalne rzemiosło<sup>29</sup>.

Jeśli zatem Kapuściński, mimo bezlitosnych statystyk (stu zabitych rokrocznie dziennikarzy), jeszcze nie zginął, to miał szczęście. Nic poza tym. „Przecież pamiętam sytuacje, w których ludzie padali pod kulami wokół mnie i ja też powinienem był dostać kulę. Więc w tym sensie było to po prostu dzikie szczęście”<sup>30</sup>. Mógł jedynie – poza dzikim szczęściem – Kapuściński liczyć na ćwiczony od najmłodszych lat instynkt „wypędzonego”, od dziecka był uczestnikiem wojny. Często mawia, że dla tych, którzy przeżyli wojnę, nie kończy się ona nigdy. „Jeśli ma się tak ugruntowaną wiedzę o wojnie, łatwiej jest prześlizgiwać się między liniami frontu, aby przeżyć”<sup>31</sup>.

---

<sup>27</sup> R. Kapuściński, *Wojna futbolowa*, dz. cyt., s. 131.

<sup>28</sup> W. Wiśniewski, dz. cyt., s. 124.

<sup>29</sup> *Nigdzie nie zostawiam...*, dz. cyt.

<sup>30</sup> *Epokę imperiów mamy już za sobą*, z R. Kapuścińskim rozm. P. Gzowski, „Rzeczpospolita” 1996, nr 300.

<sup>31</sup> Tamże.

A reporter, jeśli tylko nie pisze, idzie na wojnę, która nie oszczędzi nawet postronnych obserwatorów. Kapuściński nie wyobraża sobie opisywania Paryża, choć zna to miasto bardzo dobrze. To zajęcie pozostawia etatowym twórcom bedekerów. Reportaż wojenny wiąże się natomiast z ogromnym zaangażowaniem autora. Reporter musi się znaleźć w sytuacji wojny, pada jej ofiarą.

Nie może być inaczej, z definicji zupełny obiektywizm jest wykluczony. Chodzi tu po prostu o własną skórę. Każdy dziennikarz przywozi z takiej wyprawy nie tylko notes pełen informacji, ale często jest po prostu fizycznie poturbowany. Fizycznie i psychicznie poraniony, ze szramami. Jest – nawet gdyby nie chciał – wojownikiem<sup>32</sup>.

Wyruszając w podróż, Kapuściński zabiera niewiele rzeczy: torbę, przybory do golenia, notes, ołówek, jakieś książki, minimum ubrań<sup>33</sup>. Cały swój dobytek musi nosić przy sobie, bez zbędnego balastu, gdyż „im lżejszy bagaż, tym dalej można dotrzeć”<sup>34</sup>. Tak zbiera informacje o ludziach reporter – poprzez osobisty wgląd w ich sprawy. Ale Kapuściński jest również wysokiej klasy intelektualistą. Korzysta z wielu polsko- i obcojęzycznych źródeł oraz opracowań. Zawsze dociera do poszczególnych miejsc z potężną dawką erudycji, która pozwala mu – prócz warstwy zdarzeniowej, prócz lustra teraźniejszości i dnia powszedniego – objąć szerokim spojrzeniem mechanizmy ogólnospołeczne czy historyzoficzne.

Kiedy zaczynałem pracę nad *Hebanem*, miałem w domu dwieście sześćdziesiąt poważnych pozycji na temat Afryki. Pozycji dużych, antropologicznych, ekonomicznych, historycznych. Przeczytanie tego wszystkiego zajęłoby mi kilka lat, [...] zajmuję się Afryką od czterdziestu lat, więc podczas tej pracy do szczęśliwego połączenia dwóch czynników: mojego dotychczasowego doświadczenia z Czarnego Łądu oraz tych lektur, które doraźnie musiałem do każdego rozdziału czytać<sup>35</sup>.

Kapuściński wielokrotnie podkreślał, że takiej lekturze – rozległej i maksymalistycznej – nie ma końca i w pewnym momencie trzeba jej zaniechać.

---

<sup>32</sup> Z R. Kapuścińskim rozm. T. Brzozowski 20.08.2001. Cyt za: R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003, s. 38.

<sup>33</sup> *Kto tu wpuścił reporterów*, według pomysłu M. Millera, Łódź 1981, s. 18.

<sup>34</sup> *Nigdzie nie zostawiam...*, dz. cyt.

<sup>35</sup> S. Bereś, dz. cyt., 126.

Nie wolno jednak zlekceważyć w pracy reporterskiej wiedzy, która narastała przez setki lat, a we współczesnej dobie powiększa się lawinowo. Kapuściński ma świadomość, że samo słuchanie i patrzenie nie wystarcza, by zbliżyć się do centrum zagadnienia. Komplikacja rzeczywistości, niejednoznaczność ocen i odczuć, częsta aberracja obrazów medialnych sprawiają, że należy nieustannie sprawdzać, co myślą inni na dany temat, konsultować się, radzić, sięgać po coraz to nowe lektury. Wiedza jednostki to składowa wielu informacji, oglądów, punktów widzenia. Kapuściński ukuł nawet specjalny frazeologiczny neologizm – umysł kolektywny<sup>36</sup>. Autor *Szachinszaha* postuluje więc w pracy reportersko-pisarskiej poszukiwanie trafnych i fascynujących myśli, które zagubione i niedostrzegane w masie setek stron druk – po wyłuskaniu ożywają i nabierają blasku<sup>37</sup>. Jako przykład podać można zdanie z pamiętników gen. Kopcia – sybiraka i zesańca – przytaczane w paryskich wykładach Mickiewicza. Wokół opisu syberyjskich bezkresów zbudował Kapuściński własną, a zarazem współkreowaną wizję krainy, gdzie „drogi żadnej, tylko strasznymi górami i wąwozami”<sup>38</sup>.

Erudycja i selekcja źródeł pisanych stanowią warunek niezbędny pracy reporterskiej. Kapuściński to pracowity, ale i czujny pochłaniacz wiedzy lekturowej.

Czym się kieruję w wyborze źródeł? Wiele zależy od intuicji – która podpowiada mi, że coś jest, a coś nie jest prawdziwe. Ale ta intuicja jest związana z dużym doświadczeniem [...], czasem więc umiem rozpoznać fałsz po drobiazgach. Zatem intuicja, doświadczenie i – ogólne odczytanie [...]. Gdybym znał na jakiś temat jedną tylko książkę, mogłaby mi się wydawać alfa i omega, biblią. Ale ja jednak trochę książek przeczytałem. Poza tym istnieje przecież coś takiego jak społeczność „trzecioświatowców”. Jak w każdej dziedzinie, my się znamy, wiemy, że to tu jest taka szkoła myślenia, a tu taka, tu trzeba na to uważać, a tu na to; jeżeli czytamy na przykład Francuzów, to oni inaczej pewne sprawy opisują niż Anglicy czy Hiszpanie<sup>39</sup>.

---

<sup>36</sup> *Reportaż i trwanie*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Górecki, „Res Publica Nowa” 1993, nr 7/8.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 36.

<sup>39</sup> *Trzeba być w środku wydarzeń*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Łęcki, „Śląsk” 1997, nr 12.



Na marginesie dodać można, że prywatna biblioteka pisarza, rozproszona po całym świecie, liczy tysiące książek z przeróżnych dziedzin: filozofia, socjologia, historiozofia, historiografia, muzyka, architektura, beletrystyka<sup>40</sup>.

A zatem nie tylko reportaże jako cytaty z przeżytych zdarzeń, ale również literatura pisana z literatury. Bo książki są Kapuścińskiemu potrzebne przy pisaniu: „Szukam tego, co mnie się wydaje nowe, albo tego, co chcę powiedzieć inaczej, niż to zostało powiedziane. Więc lektura jest mi potrzebna do polemiki”<sup>41</sup>. Literatura sowietologiczna, już na początku lat 90., była liczona w tysiącach tomów. Reporter krążył po imperium objuczony dokumentami i książkami jak wielbłąd, tonąc w morzu informacji i zdając sobie sprawę, że nie może równać się erudycją z zawodowymi sowietologami. Kiedy autor poczuł, że obezwładnia go ta szczegółowa wiedza, zasiadł do tworzenia słynnego *Imperium*<sup>42</sup>. Diariusz podróży przeplata się bowiem we wszystkich dziełach Kapuścińskiego z dziennikiem intelektualnym.

Potężne zaplecze intelektualne, choć dotyczy wąskiej specjalizacji reporterskiej, spowodowało zdaniem twórcy *Wojny futbolowej*, o przesunięciu się dobrego reportażu z obszaru mediów w sferę literatury *sensu stricto*. Dlatego przypisuje się reportażom Kapuścińskiego epitet „antymedialne”<sup>43</sup>. Media, tak często krytykowane przez Kapuścińskiego, jawią się jako targowisko próżności. Wyginał bądź ginie ród wielkich dziennikarzy, których atutem była klasa moralna i intelektualna, media, edytorzy walczą o rynek, dla nich informacja staje się towarem, a nie sposobem dotarcia do prawdy. Wielkie koncerny medialne przyglądają się sobie nawzajem, walczą o klienta, reklamodawców, są przemysłem nastawionym na zbyt. Dziennikarze współcześni poruszają się stadnie, podążają w te same rejony, nie mają pasji odkrywcy, nie poszukują nowych istotnych tematów. To wielka porażka mediów<sup>44</sup>. Kapuściński

---

<sup>40</sup> *Warsztat musi być czynny*, z R. Kapuścińskim rozm. B. N. Łopieńska, „Res Publica Nowa” 1995, nr 1.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> *Jak powstało „Imperium”*, dz. cyt.

<sup>43</sup> Por. Z. Bauer, *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*, Warszawa 2001.

<sup>44</sup> Zob. *Jak z polskiego dziennikarza stał się pan międzynarodowym pisarzem?*, z R. Kapuścińskim rozm. R. Manne, „Quadrant” 1995, nr 12.

reprezentuje starą szkołę reportażu, który staje się nośnikiem idei, myśli, analizy.

Tadeusz Szkołut charakteryzuje jego reporterską osobowość następująco:

[...] jest reporterem wyjątkowym, dysponującym nie tylko ogromną spostrzegawczością, dociekliwością, wyczuciem wagi opisywanych zjawisk [...], ale też jest człowiekiem niezwykle odczytanym, a przy tym myślącym samodzielnie, tzn. krytycznie i zarazem na te tematy, które sam wybiera jako przedmiot namysłu, bo uważa je za najistotniejsze. Pozwala mu to uchwycić sens zachodzących wydarzeń, tzn. włączyć pojedyncze fakty w pewną całościową wizję świata i w ten sposób uczynić je dla nas bardziej zrozumiałymi<sup>45</sup>.

Trudno o trafniejsze podsumowanie dorobku reporterskiego Kapuścińskiego. Wszak przyrost informacji pociąga ze sobą swego rodzaju kryzys wyobraźni, czyli niezdolność człowieka do ogarnięcia choćby niewielkiego procentu danych i wykorzystania ich do efektywnego rozwiązywania problemów. Nasza wyobraźnia nie nadąża za tempem dokonujących się przeobrażeń, za lawiną wiadomości. Stąd faktem stał się nadmiar informacji rozproszonej i niedobór informacji uporządkowanej, włączonej w szersze struktury myślowe. Wiedza reportera, rodząca się m.in. z wielkiego wysiłku intelektualnego, ma walor informacji usensowionej. W *Lapidarium II* Kapuściński konstatuje:

Dziś stale stykamy się z przeciwstawnymi tendencjami. Na każdą tendencją zmieniającą w jednym kierunku możemy zwabić tendencją przeciwną. To zaś sprawia, że mamy kłopoty z określeniem, jakie tendencje autentycznie dominują, co się faktycznie dzieje<sup>46</sup>.

By formułować najistotniejsze tezy i dylematy współczesności, trzeba dysponować ogromną wiedzą na temat przeszłości i różnorodnych mechanizmów społecznych. Poza tym Kapuściński pragnie być myślicielem oryginalnym, unika syndromu wyważania otwartych drzwi:

Jeśli się w dzisiejszych czasach pisze, trzeba bardzo dużo czytać. Na każdy temat nagromadzona jest tak ogromna wiedza, że człowiek, który to ignoruje, może się ośmieszyć, bo wydaje mu się, że pisze coś nowego, a to już zostało sto razy napisane<sup>47</sup>.

---

<sup>45</sup> T. Szkołut, *Świat według Kapuścińskiego*, „Akcent” 1996, nr 3.

<sup>46</sup> R. Kapuściński, *Lapidarium II*, Warszawa 1995, s. 140.

<sup>47</sup> *Czytanie i pisanie*, z R. Kapuścińskim rozm. M. Litwin, „Gazeta Toruńska” z 9.12.1999 r.

Pisarz ma też pełną świadomość, która tkwi u fundamentów uprawiania sztuki pióra, że nie sposób opisać rzeczywistości w sposób całkowity, kompletny, by osiągnąć pełen jej obraz. Mimo ogromnej wiedzy na każdy temat, można przecież próbować dodać coś od siebie. I wtedy zaczyna się twórczość. Dla Kapuścińskiego istnieją trzy podstawowe źródła reportażu: podróż, lektura, refleksja. Żadnej z nich nie wolno zaniedbać ani zlekceważyć. Tylko w ten sposób – erudycyjny i podmiotowy – można uprawiać „wysokie dziennikarstwo”.

### 3. Technika realizmu w opisywaniu świata (pisanie z jeżdżenia)

Pojęcie realizmu w odniesieniu do reportażu Kapuścińskiego trąci banalizmem i oczywistością frazesu. Sam autor *Imperium* nigdy bowiem nie ukrywał swej roli refleksyjnego kopisty rzeczywistości. Z prostego powodu, jak przyznaje, został pisarzem realistycznym, a precyzyjnie mówiąc – dokumentarystycznym:

Nie mam na tyle wyobraźni, by pisać rzeczy fikcyjne. Gdybym miał przywilej posiadania wyobraźni pisarza fikcji, wówczas siedziałbym cichutko w swoim gabinecie i pisałbym książki brane z samej wyobraźni. Niestety nie posiadam tego daru. Ciężko muszę pracować, by zdobyć materiał do moich książek. To raczej swego rodzaju brak pchnął mnie do tego, co robię. Moi koledzy, którzy piszą powieści, są w o wiele bardziej uprzywilejowanej sytuacji<sup>48</sup>.

Technika realizmu uzyskuje u Kapuścińskiego nowy wymiar. Jej założeniem jest wierność pisarstwu, określone po angielsku jako *non-fiction writing*. Eseistyka afikcjonalna polega na opisywaniu autentycznych zdarzeń, autentycznych ludzi przy użyciu form wyrazu, warsztatu, doświadczeń literatury pięknej<sup>49</sup>. Narracja Kapuścińskiego wydaje się zatem splotem warstwy *stricte* faktograficznej i opisów tradycyjnie zarezerwowanych dla literatury fikcjonalnej. Deskrypcje natury, obyczajów, zewnętrznych form życia, a także świadoma kreacja „ja” mówiącego stanowią w reportażach Kapuścińskiego immanentną część świata przedstawionego.

---

<sup>48</sup> *Pisze pan od czterdziestu lat...*, z R. Kapuścińskim rozm. A. Bodegård, tłum. D. I. Nowak, „Brick” 1995, nr 51.

Nie ma sensu podążać śladami podróży Kapuścińskiego i konfrontować jego relacji z rzeczywistością. Należy założyć, że pisarstwo tego podróżnika nacechowane jest daleko posuniętym weryzmem. O wiele bardziej interesujące jest pytanie o drogi dojścia do owego autentyzmu przekazu. Kapuściński unieważnia przy tym kategorię weryzmu absolutnego. Nie ma bowiem literatury absolutnej, nigdy nie da się czegoś doskonale i w pełni opisać. Autor *Cesarza* posługuje się raczej ostrożną i roztropną formułą przybliżeń, aproksymacji; „I jest to proces, który nigdy nie będzie uwieczniony pełnym sukcesem. [...] Myślę, że w tym sensie znaleźć można w literaturze wiele scen czy opisów, które jak gdyby przybliżają nas do tego nieosiągalnego ideału”<sup>50</sup>. Obiektywizm pozostaje – w przekonaniu reportera – kwestią sumienia, przekonania, że to, co się tworzy, jest bliskie prawdy czy też nie. Perspektywa oglądu świata jest funkcją osobowości piszącego. Wiadomo bowiem, że selekcja rzeczy, o których trzeba napisać, zależy wyłącznie od intuicji, od talentu i od zasad etycznych autora. „Możemy mówić nieprawdę nie dlatego, że chcemy kłamać, lecz dlatego, że mamy niedoskonałą pamięć, niekompletne wspomnienia lub zakłócone emocje”<sup>51</sup>. Piszący stanowi konieczny filtr, jest *ex definitione* nieobiektywnym mediatorem pomiędzy tym, co widział, a tym, co percypuje czytelnik. Kapuściński bez cienia bigoterii przyznaje się do wszechwładnego egocentryzmu, jaki przenika każdy wybitny (czyli niemiedialny) reportaż.

Istnieje jednak drugie – obok odautorskiej refleksji i wiedzy – źródło żywotne dla *travel literature*. Tym źródłem są ludzie; dla Kapuścińskiego najważniejsi w wędrówce. „Gdy zbieram materiał do książki lub piszę, koncentruję się na tym, co mogą powiedzieć ludzie. Zwykle spotykam moich bohaterów całkiem przypadkowo, ale to ich typ wypowiedzi, ich świat, ich sposób patrzenia jest ważny, a nie mój. [...] To chodzi o ich myśli, ich wizje, ich refleksje”<sup>52</sup>. Powraca w tych słowach koncepcja umysłu kolektywnego. Reporter powinien pamiętać, że wyniki jego pracy zależą od innych ludzi: „Bo przecież

---

<sup>49</sup> *Dobre myślenie o świecie i ludziach*, z R. Kapuścińskim rozm. M. Lebecka, „Kresy” 1994, nr 17.

<sup>50</sup> *Wojny nikt nie wygra*, z R. Kapuścińskim rozm. Z. Dominiak, „Tygiel Kultury” 1997, nr 10/12.

<sup>51</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, dz. cyt., s. 41.

<sup>52</sup> R. Kapuściński, *Lapidarium II*, dz. cyt., 32.

ten czy inny człowiek może mu coś ważnego powiedzieć lub nie, może go ze sobą zabrać lub nie, może mu pokazać coś interesującego lub nie”<sup>53</sup>. Zdaniem pisarza reporter jest niewolnikiem ludzi, ponieważ dziennikarstwo pozbawione relacji z ludźmi nie jest dziennikarstwem. Ludzie to żywi świadkowie tego, co było, i tego, co jest. Znana jest Kapuścińskiego fascynacja Marcelem Blochem i francuską szkołą *Annales*, która równouprawniła historię wielkich wydarzeń z historią codzienności i zwyczajności. Kapuściński, nie uchylając się od analiz znaczących, „podręcznikowych” zdarzeń, poświęca uwagę, czas i emocje na rozpoznanie rytmu dnia powszedniego.

By dotrzeć do sedna sprawy, reporter musi dysponować określonymi cechami osobowościowymi. Powinien posługiwać się daleko idącymi zdolnościami empatycznymi:

Mnie najbardziej interesuje życie codzienne zwyczajnych ludzi, bo o nich się najmniej wie i najmniej pisze. Niestety forma funkcjonowania mediów w skali globalnej jest taka, że informacja codzienna nie uwzględnia specyfiki tamtego życia. Trudniej jest opisywać życie codzienne. Żeby dotrzeć do kultury, do tego, co stanowi istotę życia społecznego – to jest trudne<sup>54</sup>.

Reporter musi zatem unikać bufonady i zarozumiałstwa, by wniknąć w tkankę egzystencji badanej społeczności. Sam siebie Kapuściński uważa za tłumacza – z jednej kultury na inną. A wiadomo, że tłumacz ma do dyspozycji stosunkowo wąskie pole inwencji, jest raczej służebnikiem.

Nieocenionym, bodaj najistotniejszym walorem tekstów reportera, jest nieustanna walka ze stereotypami. Walka czujna, ale i trudna, gdyż wymaga od obserwatora i myśliciela rozprawy z pokusą łatwej aksjologizacji. Kapuściński urasta do rangi antymedialnego buntownika, który wystrzega się np. retoryki wszechobejmującego kryzysu. Ujmuje współczesność w kategoriach niezwykle złożonej transformacji. Wobec kalejdoskopowości i migotliwości zjawisk ery współczesnej wytarte hasła, jak „globalna wioska”, „macdonaldyzacja”, „dzika Afryka”, „wyższość kulturowa”, nie mają żadnej wartości poznawczej czy

---

<sup>53</sup> M. Miller, *Reporterów sposób na życie*, dz. cyt., s. 35-36.

<sup>54</sup> Zapis spotkania z R. Kapuścińskim w studiu radiowej Trójki im. Agnieszki Osieckiej, dz. cyt.

waloryzującej, a wręcz przeciwnie – służą utrwalaniu medialnych frazesów. Czasami stają się groźnym narzędziem w ręku polityków Zachodu.

Podjął zatem nasz reporter trwającą niemal pięćdziesiąt lat próbę odwrócenia „zdeformowanego i deformującego” obrazu świata. Niestrudzony podróżnik, chyba jeden z najlepszych znawców globu (zwłaszcza Trzeciego Świata), z dojrzałą pokorą mówi o braku jakiegokolwiek syntezy, horyzontu, panoramy. On – specjalista – uchyla się od sądów uogólniających. Oni – dziennikarze zza biurka bądź podróżnicy z Hiltona – nie mają żadnych skrupułów, by wygłaszać piskliwe jeremiady czy opromienione słońcem futurologiczne wizje<sup>55</sup>. Kapuścińskiego ambicje sięgają znacznie wyżej niż produkowanie newsów, które rażą swym skondensowanym fałszem czy też niefrasobliwą symplicyzacją. To one konstruują naiwny obraz rzeczywistości, która rządzi się dość prostymi regułami. Powstają daleko idące odkształcenia prawdy. Afryka w pojęciu przeciętnego Europejczyka jest gorącym i egzotycznym kontynentem, zamieszkiwanym przez czarną ludność, która skupia się na dwu zajęciach: zabijaniu i głodowaniu. Nikt, kto nie podąży za mądrym głosem autora *Hebanu*, nie pokusi się o inne pogłębione spojrzenie, nie dostrzeże różnicowania Czarnego Lądu, zdobyczy cywilizacyjnych, nie będzie próbował dochodzić przyczyn takiego stanu rzeczy. Cóż z kolei zapamiętał widz z relacji z puczu Janajewa? „Telewidz na Zachodzie odbierał obraz płonącego czołgu, a nie wiedział, że dwieście metrów dalej stała normalna kolejka, bo akurat przywieźli dynie”<sup>56</sup>.

Odpowiedzialność reportera wiąże się z podmiotowością przekazu, adresowanego zawsze – jak powiada pisarz – do czytelnika żądnego i ciekawego świata, o rozbudzonej wrażliwości i odczytanego. Informacja współczesna jest tworem kolektywnym, a zatem anonimowym, w którym niknie problem odpowiedzialności, zastępowanej przez merkantylizm i postmodernistyczną relatywizację<sup>57</sup>. Kapuściński podsumowuje kondycję współczesnych masowych środków przekazu w krytycznych słowach:

---

<sup>55</sup> *O podróżowaniu*, z R. Kapuścińskim rozm. M. Małatyńska, „Rzeczpospolita” 1999, nr 45.

<sup>56</sup> *Globalni wieśniacy*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Kostyrko, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 232.

<sup>57</sup> Tamże.

[...] stworzyły one wizję świata bardzo politycznego, chaotycznego i zupełnie oderwanego od „długiego trwania”, czyli od instytucji społecznych, mentalności i kłopotów zwykłych ludzi, którzy stanowią dziewięćdziesiąt dziewięć procent każdego społeczeństwa<sup>58</sup>.

Media włączone zostały w wolnorynkową grę usług, w której *media-worker* sprzedaje towar, najlepiej pięknie opakowany, uestetyczniony, niepsujący lunchu bądź kolacji, zrozumiały i niewymagający wysiłku umysłowego. „Media wysokie skierowane są do aktywnego odbiorcy, który jest uczestnikiem przekazu, gotowym do konfrontowania i kształtowania opinii, a w mediach masowych chodzi o biernego odbiorcę, bezrefleksyjnego konsumenta”<sup>59</sup>. Opis współczesnego świata to zmaganie się z jego różnorodnością. Formuła aproksymacji sprowadza się więc w praktyce do ogarnięcia jak największej liczby elementów, tak by nie wpaść w pułapkę ignorancji.

Kapuściński wie, że człowiek może objąć swym doświadczeniem i umysłem zaledwie fragment (lapidarium) olbrzymiego uniwersum. „Świat nie kurczy się, lecz rozrasta, i okazuje się, że może wchłonąć w siebie wszystko. Coraz więcej rzeczy współlistnieje ze sobą, coraz więcej zjawisk i wydarzeń w tym świecie zachodzi”<sup>60</sup>. A jednak poetyka fragmentu, wyselekcjonowanej garstki obrazów z potężnego materiału, który przywozi reporter, zostaje zrównoważona tym, co najistotniejsze – szerokością pola widzenia, kontekstami, głębią analizy. Fragment wyrwany z kontekstu to domena edytorów medialnych; fragment wynikający z kontekstu bądź ów kontekst przywołujący jest naturalną narracyjną strukturą reportażu. Dopiero wówczas otrzymuje się realistyczną, intencjonalną, subiektywną i zobiektywizowaną jednocześnie wizję zjawisk, ludzi, wydarzeń. W jednym z wykładów Ryszard Kapuściński formułuje fundamentalną kwestię wszelkiego pisarstwa reportażowego: „Zacząć trzeba od pytania, czy w pełni adekwatny przekaz jakiejś rzeczywistości jest w ogóle

---

<sup>58</sup> *Reportaż i trwanie*, dz. cyt.

<sup>59</sup> *Czytanie i pisanie*, dz. cyt.

<sup>60</sup> K. Masłoń, *Ryszard Kapuściński nad „Mapą Mundi”*, „Magazyn Literacki” 2000, nr 10.

możliwy”<sup>61</sup>. Droga twórcza Kapuścińskiego jest niewątpliwie uporczywą próbą dotarcia do sedna prawdy o naszym wielokulturowym świecie.

---

<sup>61</sup> R. Kapuściński, *Środki masowego przekazu a etyka komunikacji*, [w:] *Etyka międzyludzkiej komunikacji*, red. J. Puzynina, Warszawa 1993, s. 60.



## Rozdział II

# PRZEŁAMANIE EUROPOCENTRYZMU W TWÓRCZOŚCI REPORTERSKIEJ KAPUŚCIŃSKIEGO

### 1. Polemika z europocentryzmem i postrzeganiem świata przez pryzmat cywilizacji zachodniej

Świat się rozrasta, przybywa dóbr, postaw, pól myślenia. Intensyfikują się i rozdrabniają określone zjawiska. Jak stwierdził obrazowo Kapuściński, żyjemy w świecie rozwierających się nożyc cywilizacyjnych i społecznych<sup>62</sup>. Jest to rzeczywistość coraz bardziej różnorodna i zdywersyfikowana. Jednocześnie coraz trudniej ją ogarnąć, czyli obejrzeć (doznać, przeżyć) z właściwej perspektywy. Świat bogatych nie zadaje sobie trudu, by zbliżyć się do żywej tkanki innych, niby-podrzędnych kultur. Kapuściński wśród ulubionych autorów często wymienia Józefa Conrada Korzeniowskiego. Obaj stali się przecież dobrowolnymi emigrantami penetrującymi tzw. kultury brzegowe, w pojęciu Europejczyka – kresowe, peryferyjne, co najwyżej egzotyczne. Taka perspektywa pozwala nie tylko wytyczyć granice zjawiska, ale zapewnia także minimum dystansu niezbędnego dla zainicjowania poznawczej refleksji.

Kapuściński, jak i Conrad, podąża w dalekie przestrzenie, zanurza się w jądrze ciemności, przełamuje barierę poznawczą. Ktoś mógłby określić jego podróżnicze eseje mianem egzotycznej wyprawy w głąb kultury. *Exoticos* z greki oznacza właśnie „daleki, obcokrajowy”. Ujęcie „egzotyczne” z góry zatem zakłada, że patrzący zrzeka się prawa, a może i chęci, do rozpoznania tego, co obce. W ten sposób pozostaje oglądać to, co „tam”, na wzór barwnych powieści przygodowo-podróżniczych dla młodzieży. Nie ma więc mowy o żadnym poznaniu, nawet cząstkowym.

Aby dostrzec możliwości i ograniczenia systemowe kultury, jej sposoby modelowania świata, powiadamiania o prawdzie i owej wiedzy zaciemniania, a nade wszystko uniemożliwiania porozumienia, trzeba wyjść poza określony krąg

---

<sup>62</sup> K. Masłoń, *Ryszard Kapuściński nad „Mapą Mundi”*, „Magazyn Literacki” 2000, nr 10.

kulturowy, ujrzeć świat z innej perspektywy. W takiej tonacji wypowiadał się kiedyś Jan Józef Szczepański:

Lubię podróżować, a myślę, że istotą tej przyjemności jest zmiana punktu obserwacji. Ja sądzę, że zagrożeniem dla pewnego typu pisarza jest przyzwyczajenie, które jak gdyby absolutyzuje otoczenie. Pewne rzeczy stają się jednoznaczne. Tymczasem oddalenie, zmiana perspektywy ukazuje nagle wszystko w innym ustawieniu, w innym świetle, człowiek zdaje sobie sprawę z tego, jak cząstkowo postrzega świat, właśnie nie zmieniając punktów widzenia<sup>63</sup>.

Zmieniające się punkty widzenia nie są dane każdemu. Kapuściński jest medium, które nam, Europejczykom, przekazuje prawdę o obcych światach. Rzeczywistość – by posłużyć się słowami Józefa Życińskiego – to rzeka, w którą zanurzamy sieć naszych pojęć, założeń, konstrukcji myślowych. „Rezultat zanurzenia zależy w dużym stopniu od jakości i struktury naszej sieci. Dlatego też te same sytuacje i przeżycia prowadzą do głęboko zróżnicowanych ocen i krańcowo różnych wizji świata”<sup>64</sup>. Kapuściński, jak się zdaje, prócz porcji wiedzy o ludziach i zdarzeniach „stamtąd”, jest nade wszystko moderatorem europejskiej świadomości. Powiada Francuzowi czy Włochowi, że zamykają się oni w wąskim kręgu cywilizacji śródziemnomorskiej, że ich styl życia to nieznaczny wycinek z olbrzymiej wariantywności zachowań. I wreszcie uświadamia ich, że jakiegokolwiek spłycone spojrzenie na inne rejony świata mija się z celem. Spłycone znaczy „z mojego, determinowanego przez tu i teraz punktu widzenia”. Odmienne systemy kulturowe generują bowiem zupełnie nieprzystawalne wizje świata. Niepodobna wyzwolić się od macierzystego kontekstu kulturowego, wszak obserwator przynosi do obcych cały bagaż odmiennych doświadczeń i niezacieralnych nawyków. Dlatego w esejach Kapuścińskiego zauważalna jest zasadnicza rozłączność, nieprzenikalność, trudność w zbudowaniu jakiegokolwiek płaszczyzny porozumienia. Kulturowy dystans mierzy się nie w tysiącach kilometrów, lecz odrębnością pojmowania świata.

Dużo się pisze i mówi o Europie, o kulturze zachodniej, o świecie białego człowieka. Kapuścińskiego interesują zaś cywilizacje pozaeuropejskie.

---

<sup>63</sup> S. Modrzewski, *Conrad a konwencje*, Gdańsk 1993, s. 27.

<sup>64</sup> J. Życiński, *Głęboka bytu*, Poznań 1988, s. 7.

My, Europejczycy, pamiętamy tylko o sobie, a przecież stanowimy zaledwie niewielką część świata. Jeżeli mówimy o kulturze, o literaturze, myślimy o Europie, ewentualnie o Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie. Świat jest bez porównania większy<sup>65</sup>.

Według pisarza Europa wytworzyła w czasach nowożytnych społeczeństwa o silnym bodźcu poznawczym, który przekształcał się w ekspansję i podbój. Przez pięć wieków Europa dominowała nad światem – narzucała mu wzorce, a czasem budowała palisady z czaszek (jak w *Jądrze ciemności* Conrada). Kolonialna ekspansja wiązała się prócz przemocy z zaszczepianiem porządku prawnego, różnych wartości, religii, sztuki, paradygmatów, norm. Dziś, zdaniem pisarza, żyjemy w erze zakończonej *de facto* dekolonizacji. Europa, a właściwie wspólnota europejsko-amerykańska, nie może ustanawiać wzorców dla całego świata, ponieważ ten świat wypracował już własne wzorce. „Inne cywilizacje, a jest ich kilka, mają swoje własne priorytety, skale wartości i chęć uznania, tak jak Europa żądała, by były uznawane jej wartości”<sup>66</sup>. Glob znalazł się więc w momencie ogromnego przewartościowania układu sił, układu kulturowego, cywilizacyjnego. Uniformizacja jest mitem, żywiącym się McLuhanowską formułą globalnej wioski. Zwłaszcza że ponad głowami Europejczyków kultury z innych kontynentów porozumiewają się między sobą. Świat przestaje być hierarchiczny, Europa nie stanowi, jak dawniej, centrum i musi porzucić marzenia o dominacji. Detronizacja Europy stała się faktem, a nie prognozą.

W XXI wieku przed Europą piętrzą się nowe wyzwania. Musi ona znaleźć nowe miejsce na naszej planecie. Takie procesy, jak starzenie się ludności i jej statystyczno-demograficzna degradacja sprzyjają dewaluacji znaczenia politycznego i kulturowego, a zatem i ekonomicznego: [...] na innych kontynentach rozkwitają i nabierają sił cywilizacje, które już dziś uważane są za modele przyszłości. Centrum świata opuszcza Europę i poprzez Atlantyk stopniowo przesuwają się w kierunku Pacyfiku”<sup>67</sup>. Ta konstatacja jest

---

<sup>65</sup> S. Bereś, dz. cyt., s. 135.

<sup>66</sup> W *labiryncie kultur*, z R. Kapuścińskim rozm. D. Ciołek i W. Oszejca, „Przegląd Powszechny” 2004, nr 12.

<sup>67</sup> R. Kapuściński, *Planeta Ziemia*, „Gazeta Wyborcza” z 26-27 czerwca 1999.

podsumowaniem dłuższego procesu polikulturacji świata. Paradoksalnie – kontynent, który coraz bardziej upodabnia się do skansenu, podarował światu wciąż ważne systemy mentalne, aksjologiczne, logiczno-analityczne. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że bardziej jest dziś obecna w skali globu tzw. tradycja europejska aniżeli Europa jako siła ludzka i organizacyjna.

Trzeba tu zaznaczyć, że proces dekolonizacji kultur pozaeuropejskich ma swój wymiar polityczny w pełni zrealizowany. Gorzej, co oczywiste, z wolnością gospodarczą – Trzeci Świat wciąż jest strefą nędzy. Ale najciekawiej prezentuje się trzeci aspekt dekolonizacji – kulturowy. Dekolonizacja kulturowa wiedzie do odnalezienia przez kraje Trzeciego Świata własnej tożsamości i korzeni. Dobitnie to zjawisko podsumowuje Kapuściński w rozmowie z Wojciechem Jagielskim:

Prawie cały współczesny świat został urządzony przez Europę i po europejsku. Pełna dekolonizacja oznaczać będzie detronizację Europy po pięciu wiekach jej panowania nad światem. Zrozumiałe więc, że dla Europy i Europejczyków jest to bardzo bolesne<sup>68</sup>.

Innym problemem Europy jest swoista mobilność społeczna, wynikająca z łatwiejszej i dostępniejszej komunikacji, czyli możliwości przemieszczania się milionów ludzi z kontynentu na kontynent. Niegdyś po świecie, jak zauważa Kapuściński, wędrowali tylko bogaci Europejczycy. Obecnie daje się zaobserwować proces odwrotny: Europejczycy wycofują się na Stary Kontynent, na który ściągają natomiast coraz liczniejsi przybysze z Azji czy Afryki. Właśnie oni uznają nowe ojczyzny za własne, przez co następuje nieuchronny proces dyfuzji kulturowej. „To konstatacja, że przyjezdni mają takie samo prawo do Europy jak przed wiekami Brytyjczycy do Indii czy Francuzi do Afryki”<sup>69</sup>. Są oni reprezentantami prastarych cywilizacji, którym wielusetletnia historia pozwoliła wreszcie mówić swoim głosem, artykułować swą odrębność i współuczestniczyć w wielkim forum cywilizacji ogólnoludzkiej. Znika europejski monopol na wyjątkowość i jedynie słuszny model kultury.

Sprawą przyszłości pozostaje wzajemny stosunek kultury europejskiej i kultur zewnętrznych. „Obcy” w Europie nie dążą do destrukcji, nie pałają

---

<sup>68</sup> *Detronizacja Europy*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza” z 6.08.2005 r.

uczuciem zemsty, nie stwarzają sytuacji konfrontacji. Raczej – jak twierdzi Kapuściński – mamy tu do czynienia z penetracją i próbą poszukiwania nowej sprawiedliwości, przejawiającej się w lepszym, bardziej dostatnim życiu.

Dekolonizacja będąca gwoździem do trumny europejskiego snu o dominacji wkracza w nowy etap – wyzwolenia spod jarzma europejskich wzorców społeczno-prawnych. Świat po drugiej wojnie światowej przyznał krajom Trzeciego Świata wolność polityczną w przeświadczeniu, że pozwoli ona rozwiązać resztę problemów, zwłaszcza że władzę polityczną w Afryce przejmowały elity składające się z ludzi wykształconych na europejskich i amerykańskich uniwersytetach. Byli to niewolnicy europejskich standardów, pod rządami których przez dziesięciolecia rodziła się tubylcza klasa średnia. Właśnie ona po odejściu pierwszej generacji przywódców będzie urządzić (a właściwie już urządziła) świat wedle odrębnych europejskich koncepcji. Kapuściński wskazuje na główne czynniki owej dekolonizacji: rewindykację kulturową i religijną. Skrajną odmianą tej rewindykacji jest zmora współczesnego świata, czyli terroryzm zawłaszczający ideę dekolonizacji i przekształcający ją w wielką wojnę kultur.

Człowiek Zachodu nie jest w stanie dociec prawdziwych źródeł odmienności cywilizacyjnej Trzeciego Świata. Niemała w tym zasługa mediów, pochłoniętych tanią sensacją, makabrą, swego rodzaju opacznie pojętą działalnością rozrywkową. Wydarzenia zamiast ich źródeł i przyczyn, statystyki ofiar zamiast analizy społeczno-politycznej, efektowne obrazki zamiast choćby próby dotarcia do mentalności „innych” zbiorowości – taka prezentacja pozaeuropejskich cywilizacji mieści się w ramach egzotyki reklamowanej w biurach podróży albo w konwencji kasandrycznych prognoz dyżurnych futurologów medialnych. Europejczykom brakuje zatem punktu odniesienia, refleksji, szerszego i wnikliwszego spojrzenia, niezbędnego kontekstu. Skutkiem dezinformacji jest zaś przeświadczenie społeczeństw europejskich o istnieniu wielowiekowego prymatu Starego Kontynentu. Tymczasem opisaną powyżej

---

<sup>69</sup> Tamże.

przemiany powstrzymać nie sposób. Zdaniem Kapuścińskiego jest ona tak potężna, że podobnej historia ludzkości jeszcze nie znała:

Świat Kolumba, który trwał 500 lat, teraz bezpowrotnie się skończył. Na jego miejscu powstaje nowy, zupełnie inny świat wielu cywilizacji, kultur. Jeśli do urządzenia tego świata przyjdzie zasiąść przy jakimś stole, to aby wszyscy się zmieścili, Europa będzie się musiała posunąć, ścieśnić<sup>70</sup>.

Dla świadomości Europejczyka ważne jest równouprawnienie wielu kultur, pogodzenie się z syndromem naprawdę „starej Europy”, rachitycznie ustępującej ekspansji Trzeciego Świata.

## **2. Nieskończona w swym ogromie kulturowość świata**

W poznawczych wysiłkach Kapuścińskiego – reportera i myśliciela – powraca uporczywie refleksja główna i organizująca zarazem sposób patrzenia na rzeczywistość – myśl o wielokulturowości świata. Świat to ogromne skupisko odmiennych stylów, światopoglądów, ras, wartości. Podróżnik paradoksalnie powiększa w miarę przybywania wiedzy, doświadczeń i przeżyć obszar swej ignorancji. Przybywa na jego prywatnej mapie białych plam. Nikt poza nim nie potrafi równie wnikliwie ocenić, jak wielkie bogactwo kultury wypełnia nasz glob.

Przeciętny obywatel świata ma o nim uproszczone i powierzchowne pojęcie. Z umysłowego lenistwa popada w medialne schematy i ciekawość tego, co poza nim, kwituje modnym wytrychem globalizacji. Globalizacja kojarzy się bowiem z narzucaniem kilku podstawowych wzorców kultury. Glob jest wioską i odwrotnie wioska mieści w sobie glob<sup>71</sup>. Nie ma więc mowy o wyjściu z wygodnej analitycznej syntezy. Takie terminy, jak macdonaldyzacja, amerykanizacja, postmodernizm, komercja, konsumpcjonizm wprowadzają nas w błąd i łudzą dość nieprzyjemną wizją jedności i zbliżenia. Na szczęście życie ludzi jest bogatsze od medialnych wytrychów i wciąż skutecznie wymyka się pokusie – w jakimś sensie totalitarnej – ujednoczenia. Planeta stanowi złożony i niepowtarzalny fenomen, trudny do zrozumienia i pokazania: „Ziemia jest

---

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> R. Kapuściński, *Kultura narodowa w erze globalizacji*, [www.pai.pl/kpp](http://www.pai.pl/kpp).

bardzo piękna [...], bardzo różnorodna i niesłychanie bogata, i właściwie nie do przejechania, bo przejechać czy przelecieć ją można, ale na to, by głęboko ją poznać, życie jednego człowieka jest zbyt krótkie”<sup>72</sup>. Podróżnik piszący o nieznanym zakątkach i społecznościach odgrywać więc musi rolę tłumacza w owym wielokulturowym, wielojęzycznym, wielocywilizacyjnym, wieloreligijnym i wielorasowym świecie.

Z tych m.in. powodów Kapuściński udaje się od lat do krajów Trzeciego Świata, który szczególnie mieni się różnorodnością i oferuje niezliczone warianty sytuacyjne i mentalne. Autor *Imperium* sięga pamięcią do rodzinnego Pińska, nazywanego przez niego międzynarodowym miastem, w którym żyli Żydzi, Polacy, Tatarzy, Ormianie. Właśnie w tym miejscu chłonał on klimat takiej wielokulturowości<sup>73</sup>. Odmienne doświadczenia mają mieszkańcy choćby współczesnej Warszawy, żyjący w świecie telewizji i rozrywki i niemający pogłębionego kontaktu z autentycznymi kulturami innych zbiorowości. A zresztą, jak twierdzi Kapuściński, nasza wyobraźnia została ukształtowana na mały wymiar<sup>74</sup>. Nie zmieniają tego rewolucje techniczne, łamiące barierę czasu i barierę przestrzeni, pozwalające się połączyć z dowolnym miejscem w dowolnej sekundzie. Wciąż myślimy dwoma wykluczającymi się kategoriami: albo próbujemy zsyntetyzować, scalić świat, znaleźć jakąś dla niego płaszczyznę porównania, wspólny mianownik, albo też uciekamy w powiatowość, swojszczyznę, krąg małej ojczyzny bądź nawet kultury narodowej, rzekomo zagrożonej przez bestię kultury totalnej. Taka jest reakcja na niewyobrażalną wręcz obfitość nieuporządkowanych, sfragmentaryzowanych informacji. „Świat się nam rozrósł i zróżnicował, jest pełen różnych odcieni i sprzeczności. Świat zrobił się nam bardzo duży”<sup>75</sup>. Choć aż 90% świata jest poza zasięgiem mediów.

Każda kultura wytwarza specyficzny zespół wartości i reguł, których nie da się przetłumaczyć na inną kulturę. Rozwój nauki i techniki uświadomił

---

<sup>72</sup> Ryszard Kapuściński w *Radiu Zet*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Skowroński w dn. 15 grudnia 1999, [www.kapuscinski.hg.pl](http://www.kapuscinski.hg.pl).

<sup>73</sup> *Podróż jako źródło*, z R. Kapuścińskim rozm. B. Białek i P. Żak, „Charaktery” 2003, nr 6.

<sup>74</sup> R. Kapuściński, *Jak powstaje „Lapidarium?”*, przemówienie Ryszarda Kapuścińskiego podczas premiery *Lapidarium V*, [www.kapuscinski.hg.pl](http://www.kapuscinski.hg.pl).

<sup>75</sup> Zapis spotkania z R. Kapuścińskim w studiu radiowej Trójki im. Agnieszki Osieckiej, dz. cyt.

narodom, że prócz nich na świecie istnieją inne jakże odmienne skupiska ludzi. Odkrycie „innych” wywołało u człowieka XX-wiecznego swoisty szok, a nawet nieufność, chęć izolacji, zamknięcia się w swej niszy. „Szok wywołany odkryciem różnorodności świata, jego zatłoczeniem i pewną niepojętością przyniósł w wielu wypadkach jego odrzucenie, dążność do zasklepienia, do ucieczki w skansen”<sup>76</sup>. Stąd płyną takie zjawiska, jak dezintegracja, skłócenie, wzajemna obcość, a w drastycznych przypadkach – nacjonalizmy, fundamentalizmy czy klanowe wendety.

Reporter – by dotrzeć do istoty opisywanego i z założenia obcego zjawiska – musi przełamać ograniczenia formy suchego zapisu zdarzeń, nie może też być przytłoczony multikulturalnym pejzażem rzeczywistości. Nieprzejrzystość, rozproszenie, decentralizacja, rozdarcie – taki obraz wyłania się z szerokiego spojrzenia na współczesną cywilizację, choć proces rozproszenia nie trwa od niedawna, lecz jest kontynuacją wielowiekowego różnicowania się kultur. Kapuściński sceptycznie ocenia wypowiedzi obarczone błędem uogólnienia zachodzących w świecie przemian. Nie można ich ujmować w proste reguły, nie można zatem uprawiać swego rodzaju „globalizmu intelektualnego”, tworzyć coś na kształt europejskiej czy anglosaskiej matrycy, do której przylega rzekomo ogólnoludzki model. Społeczeństwo globalne nie istnieje i nic nie zapowiada, że w najbliższej przyszłości powstanie. O własnej twórczości, a raczej pisarskiej misji, Kapuściński powiada następująco:

Moją główną ambicją jest pokazać Europejczykom, że nasza mentalność jest bardzo europocentryczna, że Europa, a raczej jej część, nie jest jedyna na świecie. Że Europa jest otoczona przez niezmierną i wciąż wzmagającą się różnorodność kultur, społeczeństw, religii i cywilizacji. Życie na planecie, na której jest coraz więcej wzajemnych powiązań, wymaga tej świadomości i dostosowania się do radykalnie nowych warunków globalnych<sup>77</sup>.

Miałki i zafałszowane są częste, nagłaśniane przez media tezy o zwycięstwie wartości, wyznawanych przez sytego białego człowieka, takich jak np. demokracja liberalna czy gospodarka wolnorynkowa. Jej autorami są

---

<sup>76</sup> R. Kapuściński, *Planeta Ziemia*, dz. cyt.

<sup>77</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, dz. cyt., s. 13.



teoretycy, znający świat niejako „z drugiej ręki” i marzący o prostych, odkrywczych formułach, które swą efektywnością i absolutyzmem myślowym gwarantują rozgłos, a nawet uznanie. Skromny i mądry podróżnik stwierdza natomiast z niezwykłą pokorą: „[...] po przeszło czterdziestu pięciu latach dość intensywnego jeżdżenia świata właściwie nie znam, choć o wiele lepiej niż ci, którzy niewiele jeździli”<sup>78</sup>. Nieskończonej w swym ogromie kulturowości świata nie da się w żaden sposób nawet zewidencjonować, a cóż dopiero znaleźć dla niego jeden wspólny mianownik. Próby prostej kategoryzacji brzmią zatem jak pospolita brednia.

Jak zauważył Tadeusz Szkołut, Kapuściński dostrzega kilka linii podziału, rozłamujących mit o wspólnym marszu ludzkości. Są bowiem społeczeństwa wyznające ideologie nacjonalizmu, rasizmu, fundamentalizmu oraz takie, które respektują zasady pluralizmu i tolerancji. Istnieją siły integracji (np. w dziedzinie handlu, finansów, komunikacji), jak i dezintegracji (np. świadomość etniczna). W pewnych zbiorowościach triumfuje mentalność typu zachodniego, cechująca się dialogowością, w innych społecznościach – mentalność typu wschodniego (zamknięta i wyobcowana)<sup>79</sup>. Przepaść pomiędzy różnymi punktami widzenia nie zmniejsza się, nie jest zasypywana przez pozorne zbliżenie „na górze”. Świat współczesny wprowadza bowiem ostrą przeciwstawność pomiędzy wciąż umacniającymi swą rolę regionami, które nawiązują między sobą nici współpracy, a państwowymi i globalnymi układami o charakterze korporacyjnym. Struktury plemienne, jak się okazuje, nie dotyczą tylko i wyłącznie świata permanentnego niedorozwoju. Ich konstrukcję powielają nawet bogate i wydawałoby się jednolite społeczności. W mozaice kultury ludzkiej każda cząstka cywilizacji odgrywa rolę skończonego mikroimperium, jest „osią świata”, niszą egzystencjalną, poza którą jednostki nie chcą się wychylać. Kapuściński tłumaczy tę zasadę obrazowo:

Wciąż żyjemy w zamkniętych niszach mentalnych, emocjonalnych i kulturowych.  
Kiedy przyjeżdżam do jakiegoś kraju, natychmiast dowiaduję się, jak ważny jest polityk

---

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> T. Szkołut, dz. cyt.

X albo jakaś sprawa lub wydarzenie, od którego jakoby zależą losy świata. Potem wsiadam w samolot i po godzinie ląduję w innym kraju, gdzie zupełnie inni ludzie, sprawy i wydarzenia są najważniejsze. [...] Zawsze dominuje jakieś tu i teraz<sup>80</sup>.

W kilku wypowiedziach Kapuściński odnosi się aprobująco do poglądów Bronisława Malinowskiego, wielkiego polskiego etnologa, socjologa i religioznawcy. Malinowski zakwestionował w układzie kulturowym świata zasadę hierarchiczności, budowanie drabiny ważności i wyższości jednej kultury w stosunku do innej czy innych. Wszystkie kultury są różne i przez to – równe<sup>81</sup>.

Dlatego tak istotne wydaje się pisarzowi stworzenie pomiędzy kulturami stosunków porozumienia i partnerstwa, zamiast – zależności i podległości. W *Lapidarium II* interkulturowy dialog uznaje Kapuściński za jeden z najchlubniejszych komponentów europejskości jako określonego stylu myślenia. Styl ten polega na popieraniu tego, co obce, i tym samym na wzbogacaniu własnej kultury o nowe jakości: „Europejskość to uznanie równorzędności i równowartości wszystkich kultur, to umiejętność współżycia z innymi i wzbogacania się ich wartościami”<sup>82</sup>. Opisane podejście do walorów „obcości” i „obcego” nie musi przy tym oznaczać obniżania wartości kultury europejskiej. Jest to jedynie zaproszenie do wspólnego stołu i stworzenie przy nim miejsca dla innych. W artykule *Tłumacz – postać XXI wieku* Ryszard Kapuściński używa symbolu biblijnej wieży Babel – emblematu złożoności i wieloznakowości świata – na oznaczenie bogactwa kulturowego, istniejącego od dawna, od zawsze, ale dopiero w XX wieku zdomowionego w świadomości powszechnej, planetarnej<sup>83</sup>. W interpretacji biblijnej wieża Babel stała się karą i źródłem udręki dla oddzielonych i komunikacyjnie uwięzionych ludzi. W świecie współczesnym – ze względów natury techniczno-komunikacyjnej – popieramy tendencję do redukcji np. wielości języków na rzecz nowego esperanto. A jednak, mimo skłonności do ujednolicania, różne grupy, niekiedy nawet agresywnie bronią świętego prawa do odrębności. Język, czyli tkanka kultury, to gwarant jedności, wyjątkowości, dumy z pielęgnowania tożsamości:

---

<sup>80</sup> *Zawód dziennikarz*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Janowska i P. Mucharski, „Kontrapunkt” 2001, nr 5/6.

<sup>81</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, dz. cyt., s. 21.

<sup>82</sup> T. Szkołut, dz. cyt.

We Francji sześć języków regionalnych walczy o równouprawnienie, podobnie jak baskijski i kataloński w Hiszpanii, Quechua i Aymara w Peru i Boliwii, berberyjski w krajach Maghrebu, hausa w Nigerii [...]. Społeczności mówiące nimi przykładają wielką wagę do ich awansu i żywotności, gotowe ponosić z tego tytułu największe koszty materialne<sup>84</sup>.

W bataliach o język, „nasz język”, odbija się jak w soczewce dbałość o godność gospodarzy danego terenu, o czuły i rozpoznawalny znak tożsamości. Ta sama zasada dotyczy olbrzymiej dziedziny obyczajów, zwyczajów, gestów, a nade wszystko odnosi się do modelowanej i swoistej mentalności. Kultura lokalna, a innej tzw. globalnej nie ma, rodzi się z myśli, która organizuje przestrzeń duchową i materialną. To dlatego reportaże Kapuścińskiego są znakomitą szkołą słuchania drugiego, kulturowo odmiennego człowieka. Bez magnetofonu, za to w największym skupieniu i z potężną dawką empatii, niezbędnej, by zrozumieć „odmienne wnętrze”, inny mikrokosmos.

Dotarcie do Innych powoduje odkrycie niezwyklej, choć wydawałoby się że banalnej – prawdy: nie jesteśmy sami na świecie. Nie za sprawą postępującej politycznej stratyfikacji, lecz z powodu różnic i odcieni kulturowych. Rodzina człowiecza (taki był tytuł wystawy w Museum of Modern Art w Nowym Yorku w 1955 r.), połączona wspólnotą przeżyć i doświadczeń, jednością losu, więzami emocjonalnymi, wypełnia w najprzeróżniejszych barwach dni swego żywota, zapisując coraz potężniejszą – z racji kulturowej dynamiki – księgę ludzkich spraw<sup>85</sup>.

Co ciekawe – każda z lokalnych kultur wertuje jedynie kilka kartek z owej książki – kartek zapisanych własnym pismem. Kilka lat temu Kapuściński zaobserwował jako znawca dziennikarstwa i mediów, że w gazetach oraz w elektronicznych środkach przekazu korespondencje z zagranicy zajmują coraz mniej miejsca, ustępując przeważającym informacjom środowiskowym i regionalnym. To swoisty nie tak łatwo wytłumaczalny paradoks. Era globalnej wioski otwiera skarbiec nieograniczonej i jakże łatwo dostępnej wiedzy o

---

<sup>83</sup> R. Kapuściński, *Tłumacz – postać XXI wieku*, „Gazeta Wyborcza” z 4.06.2005.

<sup>84</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, dz. cyt., s. 28

<sup>84</sup> Tamże.

<sup>85</sup> Tamże, s. 122.

świecie. W zasięgu naszej ręki, nie ruszając się z fotela, mamy do dyspozycji wszelkie dane na temat „ludzi stamtąd” – statystyki, zdjęcia, filmy, reportaże, analizy. Nie interesuje nas jednak to, co poza granicą rozumianą nie tylko w sensie państwowym, ale i w wymiarze małej ojczyzny. Dlaczego tak obojętnie przechodzimy obok relacji z innego świata, dając odpowiednie sygnały speccom od mediów i żądając wiedzy o naszej najbliższej kulturze, o naszym „plemieniu”? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na tę kwestię. Nie potrafi nawet Kapuściński, ograniczając się do mglistej diagnozy: „Być może umysł człowieka nie jest w stanie ogarnąć świata tak wielkiego, mamy zwyczaj odsuwać od siebie informacje, które nie dotyczą nas bezpośrednio”<sup>86</sup>. Z drugiej strony – wejście w jądro innych kultur graniczy z niemożnością. Świetnie przekonują się o tym dziennikarze, przebywający krótko, parę dni, w danym regionie, kraju, wśród jakiejś zbiorowości. Ich doświadczenie Innego sprowadza się do powierzchownych truizmów. Kapuściński przebywał w Trzecim Świecie długimi latami i ostrożnie stwierdza: „Myślenie w innej kulturze jest nie do odgadnięcia do końca. Możemy starać się zbliżyć do doskonałości”<sup>87</sup>. Mistrz Malinowski nauczył Kapuścińskiego, że człowieka z innej rasy czy kultury cechuje godność, szacunek dla uznawanych wartości, poszanowanie tradycji i obyczaju. W odmienny sposób jedynie zaspokajają potrzeby i oczekiwania. Obcowanie z Innym polega zatem (i innej drogi nie ma) na doświadczeniu tego, co stanowi jego swoistość i niepowtarzalność. Najpierw należy doświadczyć, by później zaświadczyć<sup>88</sup>.

Detronizacja Europy to w istocie dehierarchizacja kultury. Biały Europejczyk dla tubylca z Trzeciego Świata też jest Inny. „W tym sensie wszyscy jedziemy na jednym wozie. Wszyscy mieszkańcy naszej planety jesteśmy Inni wobec Innych – Ja wobec Nich, Oni wobec mnie”<sup>89</sup>. Na określenie tego zjawiska Kapuściński używa słów: „kultura hybrydyczna, heterogeniczna”<sup>90</sup>. Hybrydyzacja kultury, jej rozproszenie nie są tylko znakiem

---

<sup>86</sup> Tamże, s. 114.

<sup>87</sup> Zapis spotkania z R. Kapuścińskim w studiu radiowej Trójki im. Agnieszki Osieckiej, dz. cyt.

<sup>88</sup> R. Kapuściński, *Spotkanie z Innym – jako wyzwanie XXI wieku*, „Gazeta Wyborcza” z 1.10.2004.

<sup>89</sup> Tamże.

<sup>90</sup> Tamże.

naszych czasów. Nie przybywa nam kultur, gdyż są to struktury wielowiekowe, a nawet trwające ponad 1000 lat. Stało się tak, że owe niezliczone kultury zaczęły mówić własnym głosem, głównie za sprawą wyzwolenia się spod jarzma kolonializmu. Ludzie, których Centrum (czyli Europa, a później Ameryka Płn.) nie dostrzegało, nie ceniło, lekceważyło, odnajdywać poczęli własną przeszłość, sięgnęli po pradawne mity, odkryli swe korzenie. Przekształcili się z biernych obiektów dominacji w gospodarzy danej im przestrzeni, zarówno w wymiarze geograficznym, jak i duchowym.

Wieloetniczność sprawia, że Ziemia staje się – jak to pięknie napisał Kapuściński – Planetą Wielkiej Szansy. Szansy na dostrzeżenie Innego, który wyłania się wyraziście z chaosu współczesności i z którym każdy z nas, czyli dla Innego też Inny, winien szukać porozumienia i dialogu, owej Conradowskiej „utajonej łączności z całym światem”<sup>91</sup>. Renesans nieeuropejskich kultur, cywilizacji wymusza na Europejczykach wypracowanie nowej formuły kontaktów z Trzecim Światem, która zastąpi filozofię imperialnego podboju. Rzecz ciekawa, że emancypujące się kultury przejmują zdobycze bogatego Zachodu: rozwiniętą technikę, modele gospodarcze (np. Chiny), urbanistykę jako bardziej skuteczny wzorzec demograficzny, ale jednocześnie odrzucają wartości duchowe rodem z Europy. Jeśli ktoś je Big Maca, wcale nie musi utożsamiać się z Wielką Kartą Praw Człowieka<sup>92</sup>.

Człowiek jako istota duchowa nie pozwala naruszać swej tożsamości, tradycyjnych wartości. Często wykorzystuje tzw. zachodnią technikę, aby zwalczać Zachód, jak czynią to ekstremiści islamscy, wysyłając za pomocą Internetu groźby o zamachach.

Jak zatem powinniśmy się zachowywać w obliczu rozległej wielokulturowości świata? Kapuściński w znakomitym wywiadzie dla „Znaku” radzi, aby zrezygnować z pokusy okazywania wyższości i pogardy dla „czarnuchów” czy „żółtków” w imię zachowania symetrii. Czasy kolonizatorów odeszły w bezpowrotną przeszłość. Należy za to w większym stopniu próbować

---

<sup>91</sup> Tamże.

<sup>92</sup> *Świat jest wielką sprzecznością*, z R. Kapuścińskim rozm. J. Gowin i Ł. Tischner, „Znak” 2002, nr 1.

z głębi obcą kulturę, nie wyręczać się w tym dziele wąską grupą fanatycznych antropologów, zastanowić się nad świętami Afrykańczyków czy Azjatów, nad źródłami ich prawodawstwa czy nawet nad egzotyką ubioru. Wspaniałe przesłanie, które nie brzmi bynajmniej jak idealistyczna mrzonka, lecz jak zadanie, pada z ust Kapuścińskiego:

Im bardziej będziemy przeniknięci duchem otwartości, im więcej będzie nas łączyć z obywatelami innych małych ojczyzn, tym bardziej będziemy patriotyczni, bo dziś można istnieć wyłącznie poprzez innych. Jeżeli będziemy poznawać i szanować wartości innych kultur, to respektowana będzie także nasza swoistość. Taki świat jest dla wszystkich. Innego świata nie będzie<sup>93</sup>.

### **3. Reportaż artykulacją „niemego świata”**

Trzeci świat jest „niemy”, nie ma zazwyczaj narzędzi medialnych, by wykrzyknąć prawdę o sobie. Reporter bierze na siebie ważny obowiązek etyczny. Podejmuje się bowiem nie tylko zadania ściśle poznawczego, nie tylko opisuje, przybliża i analizuje, nie tylko jest „tłumaczem”, ale równie mocno winien akcentować zasadę, iż słowo pisane może zawsze wiele zmienić. Rzecz jasna – mimo głębokiej wiary w sens i moc słowa Kapuściński jest świadom, że pisanie nie modeluje rzeczywistości bezpośrednio, radykalnie i natychmiast. Ważne jest bowiem nastawienie odbiorców, którzy słowu mogą zaufać bądź je zignorować. Moralna powinność „tłumacza kultury” zasadza się na demaskowaniu zła, uzdrawianiu sytuacji, „czynieniu świata bardziej ludzkim”<sup>94</sup>.

Znawca problematyki afrykańskiej często powołuje się na przykład Ruandy, kraju, w którym od końca lat 50. dokonywały się niewyobrażalne masakry plemienne i kastowe – zupełnie Zachodowi nieznane. „Dopiero pisanie o rzeziach w 1994 roku obudziło opinię światową i od tego czasu Ruanda, po raz pierwszy w swojej historii, przestała być miejscem krwawych i masowych porachunków wewnętrznych”<sup>95</sup>. Dość wstydlivym zagadnieniem dla bogatego świata jest bieda, panująca na „egzotycznych” kontynentach. Zachód usuwa

---

<sup>93</sup> Tamże.

<sup>94</sup> R. Kapuściński, *Siła słowa*, „Gazeta Wyborcza” z 25.04.2005 r.

<sup>95</sup> Tamże.

klęskę głodu z pola uwagi. Nie zauważa, iż trzy czwarte ludzkości żyje w niedostatku. Dość prosto w medialnej konwencji szokowania pisać o afrykańskich czy azjatyckich kacykach, typu Idi Amin Dada czy Jean-Bedel Bokassa, nie dostrzegając źródeł dezorganizacji państw kolonialnych. Afryką interesowano się po II wojnie światowej wyłącznie jako terenem prowadzenia zimnej wojny, podziału strefy wpływów. Później mocarstwa zachodnie traktowały Czarny Ląd jako dostarczyciela tanich surowców, których znaczenie zniknąć zaczęło wraz z rozwojem syntetyków. Z kolei Afryka dla stosunkowo drogiej amerykańskiej czy europejskiej produktów nie może uchodzić za atrakcyjny rynek zbytu. Pozostała zatem osamotniona. Zachód popiera nawet okrutne reżimy za cenę zachowania jako takiej stabilizacji i politycznej równowagi. Rozwiązanie potężnych problemów Trzeciego Świata nie leży w interesie rządów europejskich czy Białego Domu. „W latach 50., 60., 70. działały na świecie ogromne instytuty teoretyczne, które próbowały znaleźć odpowiedź na problemy gnębiące Trzeci Świat. Potem zrezygnowano z myślenia o tym”<sup>96</sup>. Biali bogaci ludzie wycofali się z Afryki, pozostawiając nierozwiązane problemy. A elity Trzeciego Świata przyjęły postawę wyczekującą, żądaniową, nawet „żebracza” bez – co jest ich ewidentną winą – wykazania wewnętrznej inicjatywy. Społeczeństwa tych regionów świata są natomiast zbyt słabe, by się podźwignąć samodzielnie. Zwłaszcza że są to ludzie najczęściej niepiśmienni, niewykształceni, nieświadomi, a do tego występują często w nieludzkiej roli łownych zwierząt. Tempo rozwoju zbiorowości Trzeciego Świata różni się więc drastycznie od błyskawicznie adaptujących się społeczeństw wysoko cywilizowanych.

Ktoś musi zatem być rzecznikiem tych, którzy we własnej sprawie głosu nie zabierają. Ubodzy są na ogół cisi:

Nędza nie płacze, nędza nie ma głosu. Nędza cierpi, ale cierpi w milczeniu. Nędza się nie buntuje. Z buntem biedaków spotkacie się tylko wtedy, gdy żywią oni jakieś

---

<sup>96</sup> *Jądro ciemności*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Kostyrko i W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza” z 16.11.1996 r.

nadzieje [...]. Ci ludzie nigdy się nie zbuntują, więc potrzebują kogoś, kto za nich przemówi<sup>97</sup>.

Literatura reporterska powinna bezwzględnie wziąć na siebie odpowiedzialność za braci i siostry żyjących w nieszczęściu. Naprawa świata poprzez artykulację głodu, nędzy, mordów i gwałtów nie jest możliwa. Kapuściński także nie łądzi się sprawczą mocą swego pióra. Napisał kilka książek, które zmieniły optykę spojrzenia na „tamten świat”, ale nie skąpi wielu wywiadów, w których z ogromną cierpliwością i zaangażowaniem od lat kreśli autentyczny wizerunek naszego globu, przybliży istotne, nie zaś wymaginowane problemy i zadania ludzkości, przemawia w imieniu „cichych”. Reporter nie naprawia, lecz zwraca uwagę na ważne zjawiska, wynikające z wielkich systemowych błędów. „Myślę, że praktycznie ważniejszą jest rzeczą próba atakowania tego systemu przez nasze pisanie i przez nasze alarmowanie sumień ludzkich niż doraźne nakarmienie jednego głodnego dziecka, choć i to jest oczywiście niezmiennie ważne” – tak wyklada swą misję Kapuściński<sup>98</sup>.

W jednym z wywiadów Kapuściński opowiada o szokująco bliskim sąsiedztwie dwóch światów. Jednego dnia z Komisarzem ds. Uchodźców wizytował obozy w Sudanie i Etiopii, zamienione w straszliwe miejsca, gdzie ludziom do przeżycia wystarczyć musiały: trzy litry wody (przeznaczone do picia, gotowania i higieny) i pół kilo kukurydzy. Obserwował śmierć masową, pomór wycieńczonych nędzarzy. Następnego dnia wylądował w Rzymie, mieście pełnym restauracji, w których ludzie cieszyli się życiem, muzyką, jedzeniem. Refleksja podróżnika może być tylko taka:

Ci ludzie z Piazza nigdy nie dowiedzą się, jak żyją ich bracia i siostry zaledwie dwa lub trzy tysiące kilometrów dalej. [...] Życie w dwóch tak odmiennych światach stwarza [...] moralne zobowiązanie do tego, by o tym mówić<sup>99</sup>.

---

<sup>97</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, dz. cyt., 24.

<sup>98</sup> *Mistrz reportażu*, czat „Polityki”, [www.rozmowy.onet.pl/artukul.html?ITEM=1191431&OS=44283](http://www.rozmowy.onet.pl/artukul.html?ITEM=1191431&OS=44283)

<sup>99</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, dz. cyt., s. 22-23.



## Rozdział III

# KULTUROWA ODREBNOŚĆ TRZECIEGO ŚWIATA W *HEBANIE*

### 1. Przegląd struktur kolonialnych Afryki

W drugiej połowie ubiegłego stulecia Afryka wyzwoliła się spod jarzma kolonializmu i permanentnej podległości wobec „Białego”. Mieszkańcy Afryki stali się gospodarzami we własnym domu, a raczej domach, gdyż trudno mówić o jedności w tej podzielonej krainie niezliczonych kultur, języków, religii. Kapuściński rozpoczął swą reporterską przygodę z Czarnym Lądem w latach 50. i 60. XX wieku. Widział więc niepodległą Afrykę w stanie narodzin, obserwował proces politycznej dekolonizacji. Dokonywała się ona na zasadzie sformułowanej przez przywódcę Ghany Kwame Nkrumah: „Zdobądźcie królestwo polityczne, a reszta sama będzie wam dana”<sup>100</sup>. Jak się okazało w następnych dziesięcioleciach, deklaracje niepodległości nie pociągnęły za sobą żadnych konstruktywnych pomysłów na życie, nie wystarczyły, by rozwiązać wielkie problemy kontynentu, ba – czasem przyczyniały się do eskalacji nabrzmiałych, acz uśpionych w erze kolonialnej konfliktów. Sporo z tych nowych państw afrykańskich to kraje wielonarodowe, kryjące w sobie zalążek krwawej wojny. Przykłady wewnętrznych porachunków etnicznych w Nigerii czy Kongu są najlepszym świadectwem transformacyjnych błędów. Częstość suwerenność polityczna nie szła też w parze z niezależnością ekonomiczną. Kraje afrykańskie pozostały nadal dostawcami tanich surowców dla Europy i Stanów Zjednoczonych.

Władza w postkolonialnych państwach Afryki przechodzi w ręce przywódców ugrupowań narodowowyzwoleńczych. Rzecz jasna, wchodzi oni w strukturę pozostawioną przez starą administrację i jest to według Kapuścińskiego sztuczna struktura, która nie odpowiada wymogom nowej sytuacji politycznej, społecznej i kulturowej<sup>101</sup>. Powołując się na książkę René Dumonta pod

---

<sup>100</sup> *Detronizacja Europy*, dz. cyt.

<sup>101</sup> Zob. *Wojna i pustka*, z R. Kapuścińskim rozm. A. Domosławski, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 185.

znamiennym tytułem *Czarna Afryka źle wystartowała*, Kapuściński upatruje nieszczęście kontynentu w pospiesznym przejściu struktur państwa kolonialnego bez próby ich zreformowania<sup>102</sup>. Nowy establishment umacnia się na swoich pozycjach, dominując sferę decyzyjną i stając się jednym możliwym beneficjentem niepodległości. Przeciwnicy nowego systemu są eliminowani brutalnymi metodami bądź zakrzykiwani posądzeniami o antypatriotyzm i zdradę. Wyzwolenie Afryki dokonywało się w gorącej atmosferze i było poparte irracjonalnym optymizmem, któremu brakowało realistycznych podstaw. Przywódca Ghany Kwame Nkrumah-Osagyefo przemawiał w 1958 r. krótko: „Powiedział, że najważniejsze to zdobyć niepodległość – reszta przyjdzie niejako sama, wszelkie dobro wyniknie właśnie z tej niepodległości”<sup>103</sup>. Rozentuzjasmowany tłum głodnych wolności (i dosłownie głodnych) mieszkańców Ghany obdarzał go mianem zbawiciela i proroka<sup>104</sup>. Spotkany przez reportera w autobusie buchalter mówi przejęty i zachwycony, że Ghana jest niepodległa, a jutro cała uciśniona Afryka też dostąpi wolności. Wprost przyznaje: „Na razie oddychamy wolnością. I to jest raj. To jest wspaniałe!”<sup>105</sup>.

Zachłyśnięcie się suwerennością jest – w świetle faktów historycznych – głęboko umotywowane. Kolonializm pustoszący Czarny Ląd tak naprawdę już od XV wieku oznaczał krwawy i systematyczny podbój, przemieniony w trwałe niewolnictwo i wyludnianie kontynentu. Gehenna Afrykanów pozostawiła w ich świadomości bolesne ślady: „wieki pogardy, upokorzenia i cierpień wytworzyły w nich kompleks niższości i gdzieś w głębi serca osadzone poczucie krzywdy”<sup>106</sup>. II wojna światowa unaoczniała czarnej Afryce, że biały człowiek – bezwzględny dotychczas dominator – może się zwrócić przeciwko innemu białemu człowiekowi, że biały człowiek też może zostać zredukowany do poziomu szkieletu i strzępu, że można go zatem zwyciężyć.

Na fali wolnościowych uniesień pojawiła się idea panafrorykanizmu. Jak się później okazało – bliższa była ona fantastycznym rojeniom aniżeli trzeźwej

---

<sup>102</sup> Tamże.

<sup>103</sup> R. Kapuściński, *Heban*, Warszawa 1998, s. 11.

<sup>104</sup> Tamże, s. 10.

<sup>105</sup> Tamże, s. 27.

<sup>106</sup> Tamże, s. 31.

ocenie różnic wewnątrz czarnej rasy. W myśl panafrykanizmu wszyscy Czarni na świecie tworzą jedną rasę, jedną kulturę i są związani genetyczną dumą. W związku z tym cała Afryka winna być niepodległa i zjednoczona. Ghana stała się w końcu lat 50. XX wieku początkiem marszu Czarnych ku jutrzence swobody, a zarazem poletkiem doświadczalnym dla wszelkich ruchów emancypacyjnych. Oswobodzenie następnych państw przypominało lawinę, przed którą niepodobna uciec. Zrozumieli to biali Europejczycy, którzy zrezygnowali, chcąc nie chcąc, z politycznej supremacji w Afryce. Dopiero wtedy, po raz pierwszy od 500 lat, afrykański kontynent rozpoczął życie na własny rachunek.

A wysoki rachunek na początek wystawili ci, którzy odebrali Europejczykom władzę. Nowi biurokraci otrzymali fantastyczne przywileje – wysokie pozycje i pełną kiesę:

[...] w niepodległej Afryce walka o władzę przyjęła od razu niesłychanie zacięty i bezlitosny charakter. W jednej chwili, od jednego zamachu, powstaje tam nowa klasa rządząca – burżuazja biurokratyczna. [...] Francuzi [...] nazwali ten fenomen *la politique du ventre* (polityką brzucha), tak ściśle bowiem stanowisko polityczne było związane z krociowymi korzyściami materialnymi<sup>107</sup>.

Willa z ogrodem w luksusowej dzielnicy, samochody, wysoka pensja, możliwości nieograniczonego nepotyzmu, elitaryzm to łakome kęsy, którymi nie gardził w tych dniach nikt z wyniesionych na piedestał.

Dekolonizacji nie sprzyjała też wieloetniczna mozaika Afryki. Polityka nowo powstałych państw musiała godzić głębokie konflikty między strukturami plemiennymi, wchodzącymi w skład organizacji państwowej. W granicach 40 kolonii znalazło się, po konferencji berlińskiej w latach 80. XIX w., około dziesięciu tysięcy królestw, federacji i bezpaństwowych związków plemiennych<sup>108</sup>. Dekolonizacja polityczna sprawiła, że w obrębie nowych państw pozostały często skonfliktowane z sobą plemiona i klany, które miały teraz pełnić zgodnie i konstytucyjnie funkcje gospodarzy i patriotów. Należało więc pogodzić z sobą dwie lojalności – tę wobec własnego klanu i tę wobec nowoczesnego i pozbawionego etnicznego egoizmu społeczeństwa.

---

<sup>107</sup> Tamże, s. 41.

<sup>108</sup> Tamże, s. 56.

Ciekawy był skład nowych elit rządzących w Afryce. Zapełniono ministerialne i wojskowe gabinety ludźmi o różnym poziomie wykształcenia i rozmaitych predyspozycjach. Ojcowie niepodległości podgrzewali nastroje tłumu, obiecywali nierealny dobrobyt. Dawni panowie tych ziem, Anglicy, Francuzi, Belgowie czy Portugalczycy, stracili już zainteresowanie Afryką, a raczej jej surowcami, zastąpionymi przez syntetyki. Niekontrolowana wolność szybko przemieniła się w budowanie państw o niesłychanie rozrośniętej biurokracji i z monstrualną korupcją. Nowa arystokracja zajęła się „zapełnianiem żołądka”. Społeczeństwa afrykańskie – co stanowi jeden z najpoważniejszych problemów kontynentu – pozbawione były zmysłu obywatelskiego, stąd demokracja zawiodła na całej linii.

W mądrym wywiadzie z Wojciechem Jagielskim Kapuściński wskazuje na afrykański brak tradycji państwowych. Kolonializm, niewolnictwo, rabunek, a w dodatku mordercze warunki naturalne nie pozwoliły rozwinąć wspólnotowych i państwowych instynktów – zwłaszcza w interiorze kontynentu, gdyż biali interesowali się jedynie wybrzeżami. „Wszystko to sprawiło, że w Afryce nigdy nie powstały wielkie państwa, bo przetrwać mogły tam tylko niewielkie, mobilne wspólnoty [...]”<sup>109</sup>. W epoce niepodległości Afryka nie mogła się zatem oprzeć na żadnych doświadczeniach i dlatego w epoce postkolonialnej zamieniła się w arenę krwawych porachunków, które Kapuściński nazywa obrazowo gangsteryzmem politycznym<sup>110</sup>.

Pierwsze pokolenie przywódców niepodległej Afryki złożone było z idealistów i marzycieli o czystych rękach. Ta generacja została zmieciona przez wojskowe zamachy stanu.

Następowała degradacja elit: pułkownik obalał profesora prawa, kapitan pułkownika, sierżant kapitana... Te wojskowe zamachy niesłychanie zbrutalizowały i skorumpowały afrykańskie życie polityczne. [...] Rozum i moralność ustępowały miejsca prymitywnej sile<sup>111</sup>.

---

<sup>109</sup> *Idi Amin Dada i dyktatury afrykańskie*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 196.

<sup>110</sup> R. Kapuściński, *Heban*, s. 114.

<sup>111</sup> *Jądro ciemności*, dz. cyt.

W taki gwałtowny sposób śmierć, areszt bądź w najlepszym przypadku ucieczka do buszu zakończyły setki karier politycznych. Tłum wylegał za każdym razem na ulice, radując się z nowej sytuacji i z nowych obietnic, jak np. w 1966 r. w Nigerii. Seria wojskowych zamachów wywoływała na Czarnym Lądzie entuzjazm. Wymieniono w końcu czeredę czarnych imperialistów na... innych wilków politycznych<sup>112</sup>. Tak następował drugi etap w powojennych dziejach Afryki. Po początkowej euforii szybko wyzwolone masy afrykańskie poznały smak goryczy, wściekłości i nienawiści, zwróciły się więc przeciw własnym elitom. Zwięźle opisuje ten mechanizm Kapuściński w *Hebanie*:

W sumie – bieda i rozczarowanie tych na dole, chciwość i żarłoczność tych na górze tworzą zatrutą, podminowaną atmosferę, którą wyczuwa wojsko; podając się za obrońcę skrzywdzonych i poniżonych, wychodzi z koszar i sięga po władzę<sup>113</sup>.

Wczorajsze „bóstwa” ustępują miejsca nowym „bożyszczom” ludu. Kapuściński, lubujący się w pointach, kończy rozdział o przewrocie w Nigerii '66 opowieścią o reakcji nigeryjskiego studenta na postać generała Ironsiego: „Nasz nowy przywódca generał Ironsi to człowiek nadnaturalny. Ktoś strzelał do niego i kula zmieniał lot, nawet nie dotykając generała”<sup>114</sup>.

Wynaturzenie władzy w postkolonialnych krajach Afryki doskonale pokazał reporter na przykładzie niesławnego dyktatora Ugandy, Idi Amin Dada. Należał on do kategorii wykorzenionych członków społeczności Kakwa, którzy z wiosek przenieśli się do miast w poszukiwaniu iluzorycznego szczęścia i dobrobytu, tzw. *bayaye*. Zwerbowany do brytyjskiej armii, szybko awansował, doskonalcąc swe zbrodnicze instynkty. Rok 1962, data uzyskania niepodległości, to początek błyskotliwej kariery Amina. Jako zastępca dowódcy armii ugandyjskiej, oskarżony przez premiera Obote o malwersacje, ze strachu o własną skórę dokonuje krwawego zamachu i przejmuje władzę. Odtąd przekształcił kraj w „tragiczny, ociekający krwią teatr jednego aktora”<sup>115</sup>. Despotyzm, wsparty na bezwzględnej rozprawie z opozycją i na swoistej strukturze podległej mu armii (prości, niewykształceni reprezentanci małych,

---

<sup>112</sup> R. Kapuściński, *Heban*, s. 111.

<sup>113</sup> Tamże, s. 114.

<sup>114</sup> Tamże, s. 115.

peryferyjnych społeczności przemieniający się w dzikie i rozjuszone bestie), trwał w Ugandzie 8 lat i pochłonął nawet do 300 tys. istnień. Sam dyktator uciekł do Libii, następnie osiadł w Arabii Saudyjskiej, gdzie dożył sędziwego wieku<sup>116</sup>.

Historia ugandyjskiej hekatombi, która nie miała żadnego uzasadnienia społecznego ani ekonomicznego, a była jedynie ośmioletnią bezproduktywną i dziką tyranią, obrazuje i obnaża fundamentalną słabość państw postkolonialnych. Zmiana rządów w takich nieustabilizowanych strukturach odbywała się bez demokratycznych procedur czy nawet intryg (tak charakterystycznych choćby dla południowoamerykańskich puczów). Ten, kto strzeli pierwszy – wygra i przeżyje. Taka była logika brutalnej polityki po wyjściu Anglików czy Francuzów. Logika – dodajmy – pozbawiona najmniejszej domieszki ideologicznej: „To była brutalna, odarta z całej frazeologii i etycznych zasad czysta walka bardzo prymitywnych ludzi o władzę. [...] Amin nie traktował swoich wrogów jak przeciwników ideologicznych, tylko jak fizyczne zagrożenie”<sup>117</sup>. Chodziło o beznamietne, automatyczne usuwanie wrogów, których Amin – jak każdy cierpiący na manię podejrzliwości tyran – widział na każdym kroku, nawet w swym najbliższym otoczeniu. Nie od rzeczy byłoby więc zestawienie jego metod i zachowań ze stalinowskimi czystkami.

Zamachy stanu (a Uganda to jedna z licznych afrykańskich rewolt) przyczyniły się do olbrzymiej dewastacji różnych regionów Afryki. Dewastacja ta miała swe różne wymiary. Po pierwsze – wyniszczono materiał ludzki. O ile z demograficzną rekonstrukcją populacji kraje afrykańskie nie mają żadnych problemów, o tyle z odtworzeniem niezbędnych elit obywatelskich jest znacznie gorzej. Pamiętać bowiem trzeba, że w ramach „wielkiej czystki” w pierwszym rzucie ginęli ci, którzy swymi zdolnościami, wiedzą i doświadczeniem mogli zagrozić nowemu kacykowi – prawnicy, nauczyciele, dziennikarze, ludzie wykształceni, znający języki, absolwenci europejskich uczelni. Pozostawali przy życiu uległe lumpy i siepacze reżimu, a zatem osobniki, którzy krajowi żadnej przyszłości zapewnić nie mogli. Po drugie – reżim powodował gospodarczą

---

<sup>115</sup> Tamże, s. 150.

<sup>116</sup> *Idi Amin Dada i dyktatury afrykańskie*, dz. cyt.

<sup>117</sup> Tamże.

ruinę, której rozmiarów niepodobna pojąć. Kapuściński, odwiedzający Kampalę w 1978 r. (pod koniec zatem Aminowej dyktatury), zabrał za radą znajomego żarówkę do stolicy Ugandy, gdyż tam nie można jej było uświadczyć i miasto oplatała głęboka ciemność!<sup>118</sup>. Bieda, głód, puste półki – oto bilans ekonomiczny jedynowładztwa i państwa terrorystycznego w stosunku do swoich obywateli. Rządowy samolot przywoził zakupy dla prezydenta Amina z Londynu. Wreszcie po trzecie – nie da się ocenić spustoszeń w sferze duchowej. Dopiero co powstałe zbiorowości państwowe przechodziły krwawy chrzest suwerennego gospodarzenia „na swoim”. Zamiast do szkoły demokracji i budowania społeczeństwa obywatelskiego wcielono je do gigantycznych obozów koncentracyjnych, które demoralizują i zezwierzęcają wszystkich – zarówno katów, jak i ofiary. Przecież role już jutro mogą się odmienić, ruletka władzy nie da się z góry przewidzieć. Igrzyska zbrodni uderzają więc w to, co buduje państwową tożsamość, w moralne zobowiązania wobec pobratymców i w świadomość przynależności do wspólnoty tworzonej „tu i teraz”, ale przede wszystkim otwartej na swe „jutro”. Tymczasem coraz to nowe elity, a za ich brutalną nauką – całe społeczności usunęły z pola widzenia jakąkolwiek perspektywę, konstruktywny program działania, nadzieję.

W naturze państw postkolonialnych tkwią (bodaj do dziś) wielokrotnie opisywane przez Kapuścińskiego prowizoryczność, płynność, nietrwałość tego, co ustalone. Doraźna korzyść i łatwa zdobycz cechowały politykę kolonizatorów i zostały bez zmian niemal przeniesione na formę sprawowania władzy już w niepodległych krajach Afryki.

## **2. Podziały rasowe, językowe i kulturowe w Afryce**

Nie ma jednej Afryki – od lat przekonuje nas autor *Imperium*. Tragifarsowa natura nowo utworzonych państw tego kontynentu, ich częste blamaże i polityczna niewydolność umocniły pradowne podziały, które przebiegają bynajmniej nie wzdłuż granic wyznaczonych europejską czy amerykańską liniijką. „Wszędzie tam, gdzie zanika państwo [...], znaczenie i siłę

---

<sup>118</sup> Tamże.

odzyskują struktury klanowo-plemienne. Przetrwały wszystko – okres przedkolonialny, kolonialny i postkolonialny”<sup>119</sup>. Tylko one są żywotne i skuteczne, tylko one potrafią na stałe zgromadzić wokół wspólnego celu i interesu swoich akolitów. I właśnie one torpedują tendencje unifikacyjne w państwie, rozrywają resztki ogólnonarodowych więzi. Nieco tylko upraszczając, można wywnioskować z pism Kapuścińskiego, że w Afryce nie ma narodów, są tylko klany i plemiona. A ewentualne koalicje międzyplemienne, międzyreligijne i międzyetniczne to migotliwe, kruche i nietrwałe układy, na których nie można opierać długoplanowej polityki.

Afryka jest skomplikowaną i zawiłą mozaiką kultur, wierzeń i obyczajów. „Dlatego wielcy antropolodzy nigdy nie mówili »kultura afrykańska« czy »religia afrykańska«, wiedząc, że nic takiego nie istnieje, że istotą Afryki jest jej nieskończona różnorodność”<sup>120</sup>. Termin „Afryka” ma zatem wymiar geograficzny, w żadnym razie nie wolno go stosować w myśleniu kulturoznawczym. Oczywiście, europocentryczna stereotypizacja Czarnego Lądu nie wykracza poza poziom uproszczeń i szufladkowania, wpychając wszystko, co afrykańskie, do jednego worka.

W *Hebanie* Kapuściński prezentuje czytelnikom model afrykańskiej struktury subnarodowej. Po pierwsze – każdy należy do licznej rodziny, składającej się z męża, żony (żon), dzieci, kuzynów (odgrywających zresztą w rodzinnych koligacjach fundamentalną rolę). Rodzina zbiera się często i wspólnie spędza czas. Mieszka razem bądź w bliskim sąsiedztwie, wykonując wspólnie prace, które zapewniają członkom rodziny przeżycie.

Wiele rodzin, które miały (lub wierzą, że miały) wspólnego praprzodka, tworzy klan. Na jego czele stoi wódz, wybierany przez radę starszych (wodzów wsi, podklanów, rodzin). Wódz to niezwykle ważna, prawie święta persona, której przysługują określone przywileje, np. przydział sług czy ochrona przed słońcem za pomocą rozpiętego parasola. Przed klanem wódz odpowiada za stosunki ze światem przodków, stanowiącym integralną część świata żywych,

---

<sup>119</sup> *Wojna i pustka*, dz. cyt.

<sup>120</sup> R. Kapuściński, *Heban*, s. 35-36.



rozstrzyga spory, rozwiązuje konflikty, przydziela ziemię. Kilka klanów składa się na związek, nazwany przez Europejczyków plemieniem. „Związek taki łączą nie tylko wspólni przodkowie. Jest on także wspólnotą terytorialną, kulturową i polityczną.”<sup>121</sup>. Plemię to często potężna, wielomilionowa zbiorowość<sup>122</sup>.

Afryka – oglądana z perspektywy kontynentalnej – dzieli się ponadto na cztery wielkie regiony: Afryka północna – arabska i muzułmańska, Afryka zachodnia – w połowie muzułmańska i chrześcijańska (wyniszczona przez stulecia handlem niewolnikami), Afryka południowa – wielorasowa i multireligijna oraz Afryka wschodnia – w większości muzułmańska i proazjatycka. Na te linie podziału należy nałożyć jeszcze różnice religijne – prócz islamu, chrześcijaństwa (w wydaniu zarówno protestanckim, jak i katolickim), mieszkańcy Afryki kultywują olbrzymią liczbę tradycyjnych wierzeń, określanych w Europie mianem animizmu. Kapuściński wielokrotnie doświadczył siły tych wierzeń. Za poradą muzułmańskiego Nigeryjczyka zawiesił np. w drzwiach swego regularnie okradanego mieszkania pęk piór białego koguta. Moc amuletu wystarczyła, by odstraszyć potencjalnych złodziei. W ludzie Amba spalająca jest wiara w czarowników i ich nadnaturalną, złą moc. Cała egzystencja tych ludzi polega na nieustannych zmaganiach z demonem, konkretnymi siłami, które mają imiona, z czarami, które można dokładnie sprecyzować. Czarownik – zły człowiek – to agent i nosiciel zła, sprowadzający na wioskę, klan, plemię to, co najgorsze. W przypadku opisywanych reprezentantów Amba podejrzliwość wobec czarowników, których zresztą nikt nie widział, przybrała monstrualne i destrukcyjne rozmiary. Stała się obsesją i rozsądziła elementarne więzi wspólnotowe<sup>123</sup>. Ten przykład unaocznia nam, Obcym, wpływ tradycji religijno-obrzędowej na dzień powszedni Afrykanina. Animistyczne religie nie zostały bowiem (jak często to bywa w wielkich religiach monoteistycznych) zepchnięte do czasoprzestrzeni oddzielnych, równoległych w stosunku do innych sfer życia. Biały człowiek bądź co bądź rozdziela sferę sacrum i sferę profanum. Oddaje Bogu, co boskie, a ziemi, co

---

<sup>121</sup> Tamże, s. 39.

<sup>122</sup> Tamże, s. 35-39.

<sup>123</sup> Tamże, s. 193-202.

ziemskie, prozaiczne, pozbawione walorów świętości. Afrykę zamieszkują zaś przede wszystkim duchy. „Każdy więc dom, każde gospodarstwo ma dwa wymiary: ten widoczny, namacalny, i ten ukryty, tajemniczy, święty [...]”<sup>124</sup>.

Nie można też pomijać w poważniejszych analizach Afryki jej wielorasowej struktury. Mamy tu zatem czarną Afrykę ludów Bantu, najliczniejszą część afrykańskiej populacji, dalej Afrykę arabską, semicką, Hindusów we wschodniej części oraz Koloredów, czyli rasy mieszane. Plemienne podziały w łonie rasy czarnej dopełniają obrazu zawilej afrykańskiej przestrzeni kulturowej. A przecież spory odsetek ludności tworzyli tu kiedyś (a ślady po nich – duchowe i materialne – przetrwały do dziś<sup>125</sup>) biali kolonizatorzy. Oto Zanzibar – miejsce, w którym spotykało się pół świata<sup>126</sup>. Byli tu czarni tubylcy, muzułmańscy uchodźcy z irańskiego Szirazu, Arabowie z Zatoki Perskiej, Portugalczycy, Hindusi, Pakistańczycy, Anglicy, Niemcy, słowem – tygiel ras, narodów, kultur. W sytuacji pewnego prymitywizmu w relacjach społecznych taka mieszanina ludzka nie prowadzi niestety do wzajemnego wzbogacenia się „odmiennością Innych”, nie rodzi owoców wspólnotowych doświadczeń, nie tworzy cennych nowych jakości. W to miejsce kreuje nienawiść, zawiść, konflikt, w najlepszym wypadku – niechęć i nieufność.

Władza centralna w państwach afrykańskich jawi się w świetle powyższych ustaleń jako ułuda i fasada, za którą rozciąga się poplątany system plemiennych zależności. Władza państwowa kontroluje najczęściej stolicę lub niewielką część kraju, a nad resztą panuje lokalny kacyk plemienia, szczepu, klanu. Te lokalne ośrodki władzy nie dążą zupełnie do utworzenia struktur ponadplemiennych, ogólnopaństwowych. Kapuściński demaskuje bez ogródek naiwność ONZ-owskiego snu o suwerennych krajach Trzeciego Świata: „Świat pokryty jest dzisiaj wielkimi połączeniami marionetkowych państw, w których rząd formalnie istnieje, które mają swoją flagę narodową, hymn, tyle że ten rząd niczym naprawdę nie rządzi”<sup>127</sup>. Lokalne władze plemienne mają więc w swoich

---

<sup>124</sup> Tamże, s. 170.

<sup>125</sup> Por. R. Kapuściński, *Heban*, s. 70-71.

<sup>126</sup> Tamże, s. 92.

<sup>127</sup> *Wojna i pustka*, dz. cyt.

rękach narzędzia decyzyjne, które czynią je w pełni niezależne od stolicy i urzędów centralnych. Porozumienia międzyplemienne, chwilowe i często zrywane, nie mogą być zalążkiem jednolitego społeczeństwa, respektującego ogólnopaństwowe normy. Przecież bywa często i tak, że prowincje owych sztucznie powołanych i wykrojonych państw nic nie wiedzą o swej administracyjnej przynależności! Należą do rodziny klanu, plemienia, czym zaś jest Sudan, Mali, Burundi, Uganda? To jakaś imputowana przez Białych abstrakcyjna rzeczywistość, której istnieniem mniejsze społeczności nie zaprzatają sobie głowy. Można wręcz mówić o gigantycznej, kulturowej recesji: na scenę powróciły tysiące plemion i klanów afrykańskich, istniejących w epoce przedkolonialnej. Nietrudno zauważyć, że takie ponowne rozczłonkowanie Afryki nie sprzyja wspólnym działaniom naprawczym, ponieważ każda akcja wymagać musi „układania się z osobna” z wieloma kacykami, watażkami – panami niewielkiego obszaru ziemi i nielicznego skupiska ludności. Co istotne – rozbitcie państwa w Afryce, nawet marionetkowego, przekreśla nadzieje na ponowne jego scalenie. Permanentne wojny w Somalii, Liberii czy Sierra Leone to najlepszy przykład zawłaszczania struktur państwowych przez lokalne rody, zgromadzenia, zarządy. To, co jest poza wąskim mikrokosmosem plemienia i klanowego terytorium, nie stanowi przedmiotu zainteresowania ludów afrykańskich. Wielkie przestrzenie, słabo rozwinięta infrastruktura, niewielkie możliwości komunikacji oraz niespotykany gdzie indziej plemienny patriotyzm (w dosłownej, oznaczającej po łacinie „kult ojców” formie) nie sprzyjają łączeniu się w ponadplemienne zbiorowości.

Bycie członkiem klanu a bycie obywatelem państwa – to olbrzymie zagadnienie, w którym kłóć się, zdaniem Kapuścińskiego, sprzeczne skłonności Afrykanina. Wybrać dziedzictwo rodzimej, rdzennej kultury czy zaszczepione na Czarnym Lądzie dziedzictwo białego człowieka? Świadomość związków krwi, wspólnego mitu, schedy po przodkach okazują się silniejsze od obcego, państwowego organizmu. Niektóre afrykańskie społeczności tworzą kulturę

zamkniętą – jako punkt honoru stawiają sobie nieprzyjmowanie niczego, co obce, co „spoza”, co jest nabytkiem cywilizacyjnym<sup>128</sup>.

Plemienność jako forma organizacji życia wynika z wielu najrozmaitszych, często niedostrzeganych czynników. Była już mowa o jedności mitu, religii, języka. A przecież nawet praca ma w Afryce wymiar międzyludzkiej więzi i cementuje jedność rodziny czy klanu. Członek plemienia nie potrafi żyć sam. Raz że w morderczym klimacie należy przyrodzie stawiać czoła kolektywnie dopiero wówczas wyłania się szansa na przetrwanie. Dwa – Afrykanie to ludzie kulturowo zanurzeni w małym czy większym społeczeństwie, odnajdujący w tej pierwotnej wspólnotowości podstawowy sens egzystencji. Oni istnieją poprzez klan i dla klanu. Nie ma ich dla siebie, nie ma ich dla państwa i jego instytucji.

Rodzaj niezwyklego przywiązania „do kuzynów” przejawia się najoczywściej w zdeterminowanej walce o przestrzeń życiową, jest zatem – czego Kapuściński nie waha się nazwać – postępowaniem ściśle rasistowskim. Taki charakter ma historia najnowszych stosunków w Ruandzie pomiędzy plemionami Hutu i Tutsi. Pogromy, rzezie, wyniszczanie, masowa eksterminacja, pragnienie posthitlerowskiej *Endlösung*<sup>129</sup>. W kulturowym tyglu Afryki zwycięża bowiem teoria Johna Huntingtona o wiecznym konflikcie i konfrontacyjnych kontaktach Innego z Innym. Zbrodnia ruandyjska nosi znamiona zbiorowego obłędu i walki do końca w imię dobra plemiennego. Mord i migracja – takiej ceny nie wahali się zapłacić za bliskich bojownicy Tutsi i Hutu (ich terytoria przekraczają zresztą granice państwowe). Plemienne więzi i rasistowskie uprzedzenia dziwią nawet Europejczyków – spadkobierców Oświećmienia:

Ludzie w Europie, oglądając w telewizorze te niekończące się kolumny, nie mogli zrozumieć, jaka siła popycha tych wycieńczonych wędrowców, co każe tym szkieletom tak iść i iść, w karnych szeregach, bez przestanku i odpoczynku, bez jedzenia i picia, bez słowa i uśmiechu, pokornie, posłusznie i z pustką w oczach, przemierzać swoją upiorną drogę winy i męki<sup>130</sup>.

---

<sup>128</sup> *Opisuję stan ducha*, z R. Kapuścińskim rozm. G. Łęcka, „Polityka” 1999, nr 9.

<sup>129</sup> R. Kapuściński, *Heban*, s. 174-193

<sup>130</sup> Tamże, s. 192.

Europejczycy nie wiedzą bowiem, że dla Hutu czy Tutsi nie ma kategorii dnia jutrzejszego. Oni poszli, by ocalić przeszłość i teraźniejszość swego plemienia. Koczują więc tysiące nieszczęśliwych i niecierpliwych Tutsi, wygnańcy z domu, exulowie mitu i swoich krowich stad, marzący o powrocie do świętej ziemi ojców, do magnetycznego źródła życia, żyjący zemstą za hańbę i krzywdę. Trzeba być „w środku” tej kultury, by doznać jej mocy. Bo jedynie wśród swoich można odnaleźć prawdziwą ojczyznę.

W mieszkaniu w Dar-es-Salaam Kapuściński obserwował polujące na owady jaszczurki. Zaprzyjaźnić się jednak z tymi nieufnymi i płochliwymi stworzeniami nie potrafił. Owa rozłączność ma sens metaforyczny: „można żyć razem, pod jednym dachem, a jednak nie sposób się porozumieć, znaleźć wspólny język”<sup>131</sup>. Pod niebem Afryki szczególnie trudno o wspólny język...

### **3. Izolacja Afryki w świecie zglobalizowanym**

Proces osamotnienia Afryki trwa. Świat interesował się Czarnym Lądem dopóty, dopóki czerpał z niego krociowe zyski. Afryka była przez wieki traktowana instrumentalnie. Dawne państwa kolonizatorów zrezygnowały z ekspansywnej polityki na kontynencie afrykańskim, gdyż mają własne problemy wewnętrzne i nie angażują w zdobywanie wpływów w Afryce żadnych niemalże środków. Nowa generacja afrykańskich polityków rozumie zatem, że minął czas współpracy z kolonialnymi metropoliami<sup>132</sup>.

Okres dekolonizacji obfitował w wydarzenia, za którymi stały mocarstwa uwikłane w „zimną wojnę”. To spory kawałek historii młodych państw afrykańskich – około 30 lat. „Wielkie bloki wykorzystywały Trzeci Świat jako poligon, jako teren próbnej konfrontacji, żeby nie przeprowadzać jej na własnych terytoriach czy w Europie”<sup>133</sup>. Czas „zimnej wojny” wpływał w tym regionie świata pod znakiem bardzo dramatycznych wydarzeń. Mocarstwa „zimnowojenne” uznały bowiem, że procesy zachodzące w Afryce mogą się stać załącznikiem ogólnoswiatowego konfliktu. Liczące się w globalnej rozgrywce

---

<sup>131</sup> Tamże, s. 98.

<sup>132</sup> *Laboratorium polityczne*, z R. Kapuścińskim rozm. R. Malik, „Rzeczpospolita” 1997.

państwa imaly się wszelkich środków w celu osiągnięcia partykularnych korzyści. Do normalności politycznej należały więc gesty poparcia (słowne, finansowe, militarne) dla najohydniejszych nawet dyktatur. Dla cywilizowanego świata białych nie miały żadnego znaczenia względy etyczne, stopień poszanowania prawa czy też kondycja ekonomiczna państwa. Kapuściński ocenia jednoznacznie tę grę interesów: nazywa ją hańbą. Wspomniany już Amin, o którym reporter zamierzał nawet napisać oddzielną książkę, chytrze wykorzystywał hipokryzję Zachodu i ZSRR – ich zażartą walkę o poszanowanie i utrzymywanie stref wpływów. Dyktator Ugandy stał się zimnowojenną hybrydą i zręcznie lawirował pomiędzy umizgami mocarstw. „Czuł się bezkarnie i mówił to głośno. »Popatrzcie, jaki jestem ważny – powtarzał Ugandyjczykom. Wszyscy do mnie przychodzą«”<sup>134</sup>.

Stanisław Beres trafnie odczytał główną tezę, którą w toku opowieści o różnych afrykańskich zakątkach stawia Kapuściński. Według Beresia *Heban* to książka o odpowiedzialności białych za stan współczesnej Afryki. W tej eseistycznej narracji Kapuścińskiego nie brak bowiem rzeczowej oceny fenomenu niewolnictwa, który zaważył na afrykańskiej ekonomice i demografii. Kolonializm i handel niewolnikami to skaza w świadomości mieszkańców Czarnego Łądu, gdyż zaszczepiły w mentalności zarówno białych, jak i tubylczych ludów tendencję do bezwzględnej dominacji silniejszego nad słabszym. Konsekwencje owego prawa dżungli uwidoczniły się w stylu prowadzenia polityki w wyzwolonych państwach kontynentu<sup>135</sup>. Zimna wojna, tocząca się na terenie Afryki, dopełniła zniszczeń duchowych i materialnych.

Jedną z cech charakterystycznych tej wojny było zupełne ignorowanie problemów i interesów krajów słabych i zależnych, traktowanie ich spraw i dramatów wyłącznie jako funkcji własnych, wielkomocarstwowych interesów, odmawianie im jakiegokolwiek niezależnego znaczenia i wagi<sup>136</sup>.

---

<sup>133</sup> *Wojna i pustka*, dz. cyt.

<sup>134</sup> *Idi Amin Dada i dyktatury afrykańskie*, dz. cyt.

<sup>135</sup> *Piekło Afryki*, z R. Kapuścińskim rozm. Stanisław Beres, „Odra” 1999, nr 7-8.

<sup>136</sup> R. Kapuściński, *Heban*, s. 138.

Arogancja w stosunku do „niższej” rasy, pyszałkowatość, przedmiotowe traktowanie kwestii afrykańskich, wreszcie – egoistyczny interes – oto cechy stosunku kultur europejskich i anglosaskich do dawnych kolonii.

O Afryce milczą media białych ludzi. Zwracają głowę w tamtą stronę jedynie w przypadku jakiejś spektakularnej wojny. Jeszcze w okresie dekolonizacji bogaty Zachód badał sytuację w Afryce pod kątem ogólnoświatowego zagrożenia. Gdy okazało się, że niepodległe kraje Czarnego Łądu nie wystawiają liczącej w świecie i zgodnej reprezentacji politycznej, napięcie medialne wyraźnie opadło. W latach 90. XX wieku wielkie media wyrugowały Afrykę ze swych serwisów – „jak gdyby ten świat w ogóle nie istniał”<sup>137</sup>. Konflikt bałkański doczekał się niezliczonych analiz oraz interwencji politycznych, stał się też tematem wielu dzieł filmowych, głośno mówili o nim przedstawiciele świata kultury, nauki i biznesu. Tymczasem najkrwawszy od czasów Hitlera konflikt w Ruandzie przeszedł w prasie i mediach elektronicznych niemal bez echa!

Pospieszny i niesławny odwrót Europy z terenów Afryki ukazał głębię nierozwiązanych problemów. Pierwszy Świat nabrał zaś wody w usta. Trzeci Świat – jako *silent majority* – też nie zabiega o należne mu miejsce w globalnej polityce, ekonomii, mozaice kulturowej<sup>138</sup>. Do Europy czy Ameryki nie docierają głosy z głębi Afrykańskiej dżungli. Turyści z bogatej części globu przejeżdżają zaś głównymi trasami: „[...] ludzie z Europy [...] bywają u nas tylko w miastach i jeżdżą wielkimi drogami, nawet nie wyobrażają sobie, jak wygląda nasza Afryka” – zauważa jeden z afrykańskich rozmówców Kapuścińskiego<sup>139</sup>. Z rzeczywistości kontynentu docierają do nas uproszczone obrazki – kolejki po pomoc żywnościową i dzieci szkieleciki. Bogate cywilizacje nie zastanawiają się nad przyczynami głodu, który zdaniem Kapuścińskiego jest zjawiskiem lokalnym i wynika z systemowego ubóstwa. Świat nie potrafi zrozumieć skomplikowanej sytuacji etnicznej i ekonomicznej w Afryce. Powoli przemienia się ona w teren wymazany z pamięci, niefunkcjonujący w skali globalnej.

---

<sup>137</sup> *Nowy horyzont*, z R. Kapuścińskim rozm. T. Zieleński, „Dziennik Wieczorny” 1999.

<sup>138</sup> *Piekło Afryki*, dz. cyt.

<sup>139</sup> R. Kapuściński, *Heban*, s. 172.

Afryka, mimo milczenia Pierwszego Świata, powinna jednak uczestniczyć w budowaniu nowego ładu światowego. Procesy dezintegracji i anarchizacja afrykańskich kultur (bo przecież nie ma jednej Afryki) dokonują się poza zainteresowaniem świata dostatku. W opinii Kapuścińskiego taki stan rzeczy skutkować będzie szkodliwymi następstwami. Po pierwsze – pogłębi się nierówność pomiędzy krajami rozwiniętymi i terenami chronicznego niedorozwoju. Po drugie – niekontrolowany chaos i regres w krajach afrykańskich wpłyną toksycznie na świat bogatych, zgodnie z zasadą naczyń połączonych: „Światu dostatniemu nie uda się odgradzić, odizolować. Nie da się dzisiaj powiedzieć: »Niech się tam dzieje, co chce«”<sup>140</sup>. Omówiona w poprzednim rozdziale decentralizacja krajów afrykańskich – mająca podłoże klasowo-plemienne – różni się wyraźnie od decentralizacji w sensie europejskim, opierającej się na aktywności samorządów regionalnych. W Afryce decentralizacja utożsamiona została z powrotem do niewydajnego feudalizmu i samowolą kacyków. Państwa z kontynentu afrykańskiego straciły zupełnie na znaczeniu, a świat nie będzie wszak rozmawiał z lokalnym wodzem plemienia czy szczepu<sup>141</sup>.

Kapuściński, niezrównany analityk stanu aktualnego, zastanawia się również nad przyszłością Afryki. Szuka dla kontynentu wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Widzi silny ruch imigracyjny. Społeczności afrykańskie przenikają w ekonomiczne i demograficzne struktury bogatego Zachodu. Nie zapominają przy tym o swoich korzeniach, nie zrywają kontaktów ze swym pierwotnym środowiskiem, które wspomagają materialnie (tzw. eksport dobrobytu). Poza tym afrykańscy imigranci w Europie czy Ameryce Północnej przejmują rolę naturalnych i skutecznych ambasadorów rodzimej kultury. Stwarza to szansę na korzystną międzycywilizacyjną wymianę wartości.

Krzepiąca wydaje się również polityka Stanów Zjednoczonych wobec Afryki. Biały Dom, instytucje pozarządowe oraz prywatny biznes są prawdziwymi partnerami dalekiego kontynentu – bez kolonialnych zapędów.

---

<sup>140</sup> *Wojna i pustka*, dz. cyt.

<sup>141</sup> *Idi Amin Dada i dyktatury afrykańskie*, dz. cyt.



Nadzieją sycą słowa autora *Hebanu*: „Opuszczony, zadłużony kontynent stał się przedmiotem zainteresowania ze strony jedyne go dziś mocarstwa, które jest gotowe zaangażować tam swoje środki, ludzi i ruszyć ten wyłączony z życia międzynarodowego kontynent”<sup>142</sup>. Młodzi Afrykańczycy uczą się pilnie angielskiego, łączą bowiem swą przyszłość z kapitałem amerykańskim. Amerykanie pragną wprowadzić w Afryce demokratyczne rozwiązania, zasady wolnego rynku, swobodny przepływ kapitału. Proponują więc receptę, sprawdzoną w rozwiniętych krajach. Zwycięża tu metoda wędków, gdyż ofiarowanie ryby owocuje malwersacjami bądź marnotrawstwem. Pomoc humanitarna jawi się bowiem jako doraźne rozwiązanie, utrwalające ekonomiczną bierność tubylców. „Jednym słowem, budzi się świadomość, że jeśli te kraje same sobie nie pomogą, to nie pomoże im nikt”<sup>143</sup>.

Oczywiście Kapuściński jest świadom, że amerykański plan rozwoju społeczeństw afrykańskich będzie wymagał wieloletnich, żmudnych i napoty kających ogromne przeszkody działań. W latach 90. reporter odwiedził w Addis Abebie instytucję o nazwie Africa Hall. Szukał tam dokumentu pod nazwą *Lagos Plan of Action for the Economic Development of Africa 1980–2000*, będącego pokłosiem konferencji przywódców afrykańskich z 1980 r. Planu tego Kapuściński nie znalazł, nikt o nim nie słyszał, nikt nie wie, jak ratować Afrykę<sup>144</sup>. Ale nie do końca. W tym samym Africa Hall autor *Imperium* odbył kilka rozmów ze światłymi reprezentantami nowego stylu myślenia. Syntetyczne wnioski, formułowane przez nich jako panaceum dla Afryki, tchną optymizmem i konstruktywizmem. Rozmówcy wskazywali więc na konieczność rozwoju regionalnego, rozwoju infrastruktury komunikacyjnej, podniesienia rangi oświaty, wprowadzenia zasady dialogowości w miejsce konfrontacyjnych postaw, zachowanie praw człowieka, demokratyzację, eliminację etnicznych fanatyzmów, powstrzymanie postępującej marginalizacji Afryki i wreszcie na niezbędny autokrytycyzm.

---

<sup>142</sup> *Laboratorium polityczne*, dz. cyt.

<sup>143</sup> *Piekło Afryki*, dz. cyt.

<sup>144</sup> R. Kapuściński, *Heban*, s. 237.

*Heban* kończy się wspanią i ożywczą metaforą słonia, spotkanego w głębi Tanzanii. Mieszkaniec Afryki wierzy bowiem, że duch jego ziemi przybiera postać słonia, którego nie pokona żadne zwierzę – ani lew, ani bawół, ani wąż. A zaraz potem reporter z dalekiej Polski zapowiada najbardziej olśniewającą chwilę w Afryce – moment świtu<sup>145</sup>. Jutrzenka, a nie mrok nocy – oto dzień jutrzejszy Czarnego Lądu.

---

<sup>145</sup> Tamże, s. 341.

## Rozdział IV

### MOZAIKA POSTSOWIECKIEGO IMPERIUM

#### 1. Ślady carskiej Rosji

Epoka carów ugruntowała obraz Rosji jako domu niewoli. Bezczesny kraj był bowiem od zawsze konstrukcją ściśle totalitarną, Stalin miał na rosyjskim tronie wielu równych sobie poprzedników, którzy ułatwili mu tyrańskie dzieło – wystarczyło w XX wieku administrować imperium tak jak dotychczas, czyli dobrze pilnować klatki. A w niej znajdowały się uwięzione od wieków jednostki. „Jednostka” w pojęciu władzy rosyjskiej i radzieckiej to zbyteczne słowo, które nie ma zastosowania na co dzień. Jednostka oznacza wolność, indywidualność, samorealizację, możliwość wyboru. A te fundamenty jednostkowej egzystencji przegrywały w kraju carów i komisarzy z kolektywnością, ideologią, interesem imperialnym, despotyzmem. Nieprzypadkowo w funkcji motta cytuje Kapuściński słowa Wasilija Grossmana: „Rosja wiele widziała w ciągu tysiąca lat swoich dziejów. Jednego tylko nie widziała Rosja przez tysiąc lat – wolności”<sup>146</sup>.

W 1958 roku polski reporter podróżował po Syberii. A raczej po Sybirze, jak mawiały matki z rodzinnego miasta Pińska, podkreślając groźny i apokaliptyczny wymiar tradycyjnego miejsca zesłania. Przemierzał więc szlak XIX-wiecznych ofiar carskiego *samodierżawia*. Wędrowka koleją transsyberyjską – jednym z ostatnich i kto wie czy nie najszcześniejszych dzieł caratu – nieodmiennie budzić musi historyczne skojarzenia i reminiscencje. Syberia – miejsce zsyłki, szkoła pokory i upokarzania, szlak męczenników... Kiedy tu wchodzisz, porzuć wszelką nadzieję – komunikują zasięki wystające ze śniegu.

One mówią ci: uważaj, przekraczasz granicę innego świata. Stąd już nie wymkniesz się, nie uciekniesz. Jest to świat śmiertelnej powagi, rozkazu i posłuszeństwa. Naucz się słuchać, naucz się pokory, naucz się zajmować swoją osobą jak najmniej miejsca. Najlepiej rób, co do ciebie należy. Najlepiej milcz<sup>147</sup>.

---

<sup>146</sup> Kapuściński, *Imperium*, s. 5.

<sup>147</sup> Tamże, s. 29.

Celnicy, żołnierze, psy, karabiny, szczegółowe kontrole („badanie, oglądanie, dotykane, wacanie”) w Rosji XX wieku to jedynie dalszy akt imperialnego snu. Władza jak dawniej daje obywatelom i cudzoziemcom odczuć swą wyłączność na decydowanie o wszystkim. Władza jest groźna, surowa, podejrzliwa, wścibska. Władza traktuje poddanych jak potencjalnych wrogów. Dostrzega niebezpieczeństwo w książkach, pytaniach, rozmowie, wszelkim wychylaniu się przed szereg. Jej symbolem, jakże sugestywnie pokazanym przez autora, są doświadczone palce radzieckiego celnika, które z wirtuozerią sprawdzają każde ziarenko przywożonej z Chin kaszy.

Bo Syberia poraża nie tylko bezkresną, lodową przestrzenią, ale również morderczą dyktaturą, wpisaną w jej dawność i terażniejszość. Tu człowiek ściera się z trzema przeciwnikami: mrozem, głodem i uzbrojoną przemocą<sup>148</sup>. Przekonali się o tym XIX-wieczni polscy straceńcy, wyrokiem carskich sądów skazani na północną banicję. Kapuściński przywołuje – dla zestawienia swoich podróżniczych wrażeń z obecną w tradycji ikoną Sybiru – paryskie wykłady Mickiewicza poświęcone pamiętnikom zesłańca, generała Kopcia. Bohater powstania kościuszkowskiego przebył 10 tys. kilometrów bezdrożami Rosji i Syberii, przebył drogę przez piekło. Jechał w kibitce-trumnie, następnie gnano go piechotą. Generał szczegółowo opisuje swe udręczenia fizyczne. Kapuściński dodaje, że przemieszczanie się zesłańca pustoszy ludzką jego naturę, skutkuje odczłowieczeniem, odebraniem tego, co ludzkie: „Nie ma nazwiska, nie wie, gdzie jest, nie wie, co z nim zrobią. Odebrano mu język: nikt nie chce z nim rozmawiać. Jest przesyłką, jest rzeczą, jest igraszką”<sup>149</sup>. Wagon kolei transsyberyjskiej też był w odczuciu Kapuścińskiego pewną komfortową wersją kibitki. Łączyła je bowiem ta sama zasada izolacji, na której opiera się system rosyjsko-radziecki. Cudzoziemiec to intruz i zgrzyt. Może on przeniknąć do jakichś tajemnic, coś zanotować, z kimś porozmawiać. Może zatem prowadzić niekontrolowaną, czyli szkodliwą dla Imperium działalność. Ten styl myślenia rosyjskie władze prezentowały od wieków. Rewolucja nie spowodowała w nim

---

<sup>148</sup> Tamże, s. 34.

<sup>149</sup> Tamże, s. 36.

żadnych przewartościowań. Nadal Rosjanie wydają całą swą energię na wielkie państwo, które ich gnębi i zniewala. Czy mają – jak Kapuściński w przedziale *Transsibirskoj* między Kazaniem a Moskwą – chęć wyskoczenia z tej rozpedzonej, rozdygotanej klatki? Czy też rację miał Mickiewicz, kiedy pisał:

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga  
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroy  
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,  
Że w końcu gotów kasać rękę, co ją targa<sup>150</sup>.

O jakość tej obroży pilnie troszczyli się kolejni rosyjscy władcy, którzy odciskali silne piętno na historii kraju. Dawniej car – o czym Mickiewicz pisał w cytowanej w *Imperium Reducie Ordon* – był Bogiem. Jego portrety wisiały do XIX wieku w cerkwiach. Uchodził za pomazańca. Ów kult jednostki odczłowieczyli po carach pomazańcy komunizmu: Lenin, Stalin, Beria, Chruszczow, Breżniew. O kształcie państwa i społeczeństwa nigdy w Rosji nie decydowały oddolne inicjatywy, lecz wola góry rządzącej<sup>151</sup>.

Moskwa oglądała aż do 1931 r. szalony sen kilku carów. Przez 45 lat powstawała tu świątynia Chrystusa Zbawiciela – wotum wdzięczności za uratowanie Trzeciego Rzymu przed ofensywą Napoleona. Europa nie widziała nigdy tak imponującego i okazałego templum. A jednak bezlitosny wyrok Stalina i laski dynamitu (a wcześniej planowa grabież) dokonały dzieła zniszczenia. Dziś na miejscu cerkwi znajduje się basen, a 30-piętrowy cud architektury sakralnej rozplynął się w mrokach historii. Po zburzeniu świątyni Stalin zatwierdził projekt postawienia na jej fundamentach Pałacu Sowietów. Tego planu nigdy – na szczęście – nie urzeczywistnił. Kapuściński zastanawia się nad motywami decyzji wodza. Jego zdaniem odpowiedź tkwi w odwiecznej sakralizacji instytucji władzy. Skoro carowie byli bogami, mieli sankcje Niebios, zostali posłani przez Wszechmogącego, to i bolszewizm próbował przejąć tę tradycję, wykreować się na nowego Boga – z aktualnie gruzińskim wcieleniem. Na fundamentach prawosławnej religii budowano (dosłownie!) nową, proletariacką

---

<sup>150</sup> A. Mickiewicz, *Dziady cz. III*, Warszawa 1998, s. 135.

<sup>151</sup> R. Kapuściński, dz. cyt., s. 90-91.

religię z Bogiem, który zstąpił na ziemię i zamieszkał na Kremlu<sup>152</sup>. Strach przed władzą, objawiającą się w każdym geście urzędnika, paraliżował Rosjan i za cara, i za genseka. Jego upostaciowaniem jest zaczerpnięty z prelekcji Mickiewicza obraz pewnego carskiego urzędnika pędzącego na katorgę całą kolumnę Tuwińców. Skazani, choć mogliby go z łatwością zabić i uciec, boją się podnieść rękę na urzędnika, bo wówczas podnosiliby rękę na mocarstwo. Na to zaś nikt ani w XVIII, ani w XX wieku zdobyć się nie śmiał<sup>153</sup>.

Tytułowe Imperium w stanie rozpadu, widziane przez Kapuścińskiego w latach antykomunistycznego przełomu, nazywało się Związkiem Radzieckim. Wiwisekcji mocarstwa Sowietów poświęcił autor rdzeń swych rozważań. Wyraźnie udowadnia on jednak ciągłość imperialnej struktury Rosji. Bolszewizm i stalinizm – wierni uczniowie caratu, tak należy pojmować swoistą rosyjską filozofię zarządzania państwem. Włodzimierz Kalicki słusznie odczytuje intencje Kapuścińskiego: „Wyjaśnianie kwestii podstawowych wymaga cofania się w przeszłość – o lata, stulecia, tysiąclecia”<sup>154</sup>. Dlatego właśnie *Imperium* kończy się mądrą myślą Antoniego Czechowa o milionach zamęczonych ludzi, deprawacji, przestępstwie wpisanym w naturę Rosjan. I o wspólnej winie wszystkich mieszkańców bezkresnego kraju – tak urzekającego, a jednocześnie tak okrutnego<sup>155</sup>.

## 2. Obyczajowa i polityczna różnorodność w byłych republikach

Upadek Imperium przywrócił terenom byłego ZSRR barwy. Szarość i ponura tandeta ustąpiły miejsca bogactwu kształtów, zapachów, kolorów, zachowań. Ożyły stłamszone siły antycentralistyczne. Moskwa, Kreml, knuty, ukazy, *ruszkij jazyk* przegrały wojnę o kulturę, która zawsze rozbiega się w różne strony. Po latach okazało się, jak niedorzeczne były marzenia imperialistów o

---

<sup>152</sup> Tamże, s. 109.

<sup>153</sup> „W doświadczeniu Rosjan, mimo że ich kraj był opresywny, był to jednak ich kraj [...]. Przede wszystkim – w rosyjskiej kulturze i ortodoksyjnej religii pojmowano władzę jako coś zesłanego przez Boga. To czyniło państwo częścią świętości. Jeśli było opresywne, nie mogłeś się przeciw niemu buntować. Kult władzy jest w rosyjskim społeczeństwie bardzo silny” (*Writing about Suffering*, an interview with Ryszard Kapuściński, „Journal of the International Institute University of Michigan” 1998).

<sup>154</sup> W. Kalicki, „*Imperium*” recenzuje..., „Gazeta Wyborcza”

wymazaniu tożsamości Azerów, Baszkirów czy Tadżyków. Oni przetrwali, a Centrum zdechło.

W 1967 roku Ryszard Kapuściński udał się do siedmiu południowych republik Związku Radzieckiego. Co się okazało, kiedy uchylił szczelną i ciężką kurtynę? Mitem okazał się imperialistyczny monolit – szary, jednaki, szary i zaprawiony tragiczną beznadzieją. Zadziwiająca i napawająca otuchą jest wielka siła prastarych kultur. Precyzując swe wrażenia z podróży, Kapuściński pisze: „Odkryłem tam rozłożony w słońcu dywan wschodni, który w wielu miejscach zachował jeszcze dawne barwy i przyciągał uwagę różnorodnością swoich oryginalnych wzorów”<sup>156</sup>.

Żaden carski czy sowiecki komisarz nie zetrze bowiem historycznych dokonań zbiorowości. W muzeum w Tbilisi reporter oglądał starą sztukę Gruzji. Widział najlepiej zachowany europejski zabytek z XI wieku – świątynię Sweti Tschoweli, jak też wykute w skale bajkowe miasto Wardzja. W Matenadaranie zetknął się ze starymi księgami Ormian. Dla mieszkańców tego kraju były i są one ich „być albo nie być”, ich narodową relikwią: „Naród, który nie ma państwa, szuka ocalenia w symbolach. Ochrona symbolu jest dla niego tak ważna jak obrona granic. Kult symbolu staje się formą kultu ojczyzny”<sup>157</sup>. W przypadku Armenii przez ponad 2500 lat nad narodem ciążyło widmo nieodwracalnej zagłady, knowanej przez ościenne mocarstwa. Podbijana szukała ocalenia w symbolach, takich jak książki. Z niezliczonej ilości ormiańskich manuskryptów zachowało się do dziś 25 tysięcy. Opuszczając niegościnną ojczyznę, Ormianie zabierali z sobą rękopisy, idąc w góry również brali książki. Są one świadectwem narodowego ducha i siłą zdolną odrodzić niegdyś wielką, a dziś walczącą o istnienie Armenię.

Działa tu prawo rekompensaty. Ekspansywne zapędy przestrzenne, chęć poszerzania granic własnego państwa (Armenia czy Azerbejdżan przed wiekami były rozległymi terytoriami) kompensowane są poczuciem głębokości, filozofią sięgania w głąb dziejów: „Jest to sytuacja, w jakiej znalazły się wszystkie małe

---

<sup>155</sup> R. Kapuściński, dz. cyt., s. 329.

<sup>156</sup> Tamże, s. 43.

<sup>157</sup> Tamże, s. 52.

narody, którym drogi jest pokój”<sup>158</sup>. Są owe niewielkie społeczności dumne ze swoich wspaniałych budowli (jak meczet Bolo-Chauz w Bucharze czy przepyszna Samarkanda), a także ze swego języka. W odwiedzonej przez autora tadżyckiej wsi niewielu mówiło w latach 60. po rosyjsku. Kiedy pewien młody Tadżyk zapomniał swego prawdziwie ojczystego języka, pod jego dom schodzili się ludzie, którzy chcieli zobaczyć, jak wygląda Tadżyk, który zapomniał swego języka. Cudowne ozdrowienie zakończyło się wielką ucztą. Tadżyk musi znać swój język. Każdy musi znać swój język. Z radością więc Kapuściński wychylił z Tadżykami toast za wszystkie języki świata<sup>159</sup>.

Tradycja objawia się nie tylko w dokumentach historiograficznych czy w imponującej architekturze. Jej najtrwalszym śladem są bogate, niepisane normy obyczajowe. Mają one – podobnie jak w Afryce – rodowód plemienny. Skrót SSR w nazwie republiki nie osłabił rdzennej kultury i odwiecznych stylów życia. Kirgizi nadal zatem mieszkają w jurtach latem, mają wielodzietne rodziny, a gościnność traktują jako zadanie nadrzędne. Uczta kirgiska naznaczona jest rytmem tutejszym, sprowadzającym się do takich elementów, jak bajeczne pijaństwo, trzymanie kobiet poza namiotem (z wyjątkiem ich przywoływania dla spożycia szklanki stolicznej), jedzenie baraniego mózgu i oka oraz wiele innych. Albo czajchany, pełne południową porą Uzbeków, którzy siedzą w kucki, w kolorowych tiutibekach na głowie i piją zieloną herbatę. Robią to często całymi godzinami. Nic i nikt nie jest w stanie zburzyć owego „herbacianego” rytmu. Uroczym brzmi komentarz Kapuścińskiego, obserwującego pijących czaj Uzbeków:

W tych ludziach, w ich zachowaniu, w ich mądrym spokoju było coś, co w tym momencie budziło mój spontaniczny i rzeczywisty podziw. Od pokoleń siadali w tej czajchanie, która była stara, może starsza niż twierdza i meczet. Można by powiedzieć, że świat się zmienia, ale nie zmienia się zupełnie, w każdym razie nie zmienia się na tyle, żeby Uzbek nie mógł posiedzieć w czajchanie i wypić herbaty nawet w godzinach pracy<sup>160</sup>.

---

<sup>158</sup> Tamże, s. 62.

<sup>159</sup> Tamże, s. 77-78.

<sup>160</sup> Tamże, s. 81.



Podobną kulturochronną funkcję pełnią południowe bazyry – rojne, kolorowe, azjatyckie, istniejące od tysiącleci. Za Chruszczowa były one upaństwowione, gdyż każdy stragan miał swój numer. Nie zatraciły jednak swego lokalnego kolorytu: „Bazar to tradycja, to miejsce spotkań i rozmów, to drugi dom”<sup>161</sup>. Azja pozostanie Azja mimo stalinowskiej *urawniłowki*. Migrujący do wielkich miast, szczególnie Moskwy, ulegają procesowi wykorzenia. Ich fenomen autor określa mianem miejskiego chłopstwa<sup>162</sup>. Do wielkich blokowisk przenoszą oni jednak dawne nawyki i odruchy, ducha rosyjskiej czy też innej wsi.

W 1989 roku Kapuściński powrócił w miejsca odwiedzone przed dwudziestu laty. Zobaczył tych samych ludzi, ale w innej konstelacji politycznej. Na wzór Afryki z II połowy XX wieku dokonał się wielki zabieg dekolonizacji. Niepodległa Armenia, inna, nieprzytłumiona sowiecką kamarylą. Erewan z sennego miasteczka przeobraził się w hałaśliwe i ruchliwe miasto Orientu: „Trudny do określenia zapach wschodniego miasta”<sup>163</sup>. A przede wszystkim szybko Ormianie odrzucili zniechęconą rosyjską symbolikę, zderusyfikowali kraj. Niestety – co także jest częstym skutkiem ubocznym dekolonizacji – pojawiają się w tym rejonie ogniska zapalne, wybuchają wojny, jak np. konflikt o Górny Karabach.

Będąc na Zakaukaziu, uświadomił sobie Kapuściński, jak silny jest izolacjonizm tamtych ludów. Gruzini mają w umyśle tylko i wyłącznie prywatną mapę okolicy. To, co poza miejscami i ludźmi z okolicy, Gruzina w ogóle nie interesuje. „Świat mieszkańca Kaukazu jest zamknięty, ciasny, ograniczony do jego wioski, do jego doliny”<sup>164</sup>. Odżyła tu mozaika etniczna, składająca się z wielu małych grup, klanów, plemion, narodów, które najczęściej pozostają z sobą od stuleci w stanie świętej wojny (Azerowie z Ormianami to przykład pierwszy z brzegu). Interes państwa totalitarnego przestał obowiązywać. Do

---

<sup>161</sup> Tamże, s. 81.

<sup>162</sup> Tamże, s. 96.

<sup>163</sup> Tamże, s. 117.

<sup>164</sup> Tamże, s. 126.

głosu doszły interesy grupowe, mniejszościowe, wyzwolone spod monopolu cesarstwa.

W byłym Imperium istotne w kontaktach międzyludzkich jest ustalenie swej narodowości, co niekiedy, przy skomplikowanej multinarodowej genealogii, nastęrcza nierozwiązywalnych trudności. Inna rzecz, że Sowieci planowo mieszały narody, deportowali w różne zakątki miliony ludzi, by stworzyć człowieka wykorzenionego, wyrwanego ze swojej kultury, ze swojego otoczenia i pejzażu, a tym samym bardziej bezbronny i posłuszny wobec nakazów reżimu<sup>165</sup>. Zdanie Ksawerego Pruszyńskiego o mieszkańcach Imperium: „Ci ludzie wydawali się być wszyscy tacy sami” określa sowiecką manię uniformizacji typów kultury, a jednocześnie wytycza zadanie kontrastowania, różnicowania, bez którego ginie tkanka kultury. Nie zawsze musi się to wiązać z ogłaszaniem państwowej niezawisłości. Baszkiria to jednomilionowy, szukający swej tożsamości, dumny z bogatej przeszłości naród, ale zarazem organizm zbyt słaby i zbyt zależny od Federacji Rosyjskiej, by mógł myśleć o utworzeniu oddzielnego państwa. Optymizm i radość szybko więc muszą ustąpić poczuciu zwątpienia, beziły i paraliżu. Trzeba też pamiętać, że małe narody mociją się ze straszliwą przeszłością. Jakucja jest pełna świeżego bólu. Dopiero co opustoszały liczne łagry, ale dzieło NKWD-owskiego pogromu spustoszyło republikę nie tylko materialnie, lecz również duchowo i moralnie, zatrulo umysły mieszkańców, brutalnie wyzyskiwanych przez Imperium. Jakuci, jak też „jakuccy” Rosjanie doznali tak wielu aktów politycznego i ekonomicznego terroru, że ich mentalność porównać można chyba jedynie do umysłowości pooswięcimskiej. Kapuściński do wielu regionów Imperium stosuje frazę: „stoimy na ludzkich kościach”<sup>166</sup>. Gigantycznego cmentarza nie sposób od razu zamienić w radosny i kwitnący kraj. Workuta i Kołyma na zawsze pozostaną wielkimi koszmarami XX wieku, nieludzką ziemią.

Cierpienie – znakomity skrót myślowy autora – jest bezużyteczne, przechodzi i nie zostawia śladu. Kiedy przemija, wyłania się ponura, martwa

---

<sup>165</sup> Tamże, s. 138.

<sup>166</sup> Tamże, s. 203.

pustka. Jak na Kołymie: „Nigdzie nikogo, bo umęczone kolumny już przeszły i zniknęły w wiecznej zimnej mgle”<sup>167</sup>.

### **3. W poszukiwaniu nowego porządku (po upadku Imperium)**

Rozpad ZSRR to jedno z najdonioślejszych wydarzeń w całej nowożytnej historii świata. Z pewnością waga tej zmiany nie do końca daje się zwerbalizować i pojąć. Kapuściński obserwował tę wielką woltę od środka, na bieżąco. Jego komentarze, pisane na początku lat 90., można zatem zweryfikować z perspektywy znanego nam piętnastolecia po upadku Imperium. Epoka głośności i pierestrojki stanowiła przygotowanie rewolucji, a raczej – kontrewolucji. Świat – jak zawsze w swym stosunku do Rosji zdumiony i zdezorientowany – dostrzegał chwieńnię się kolosa i nieuchronne zbliżanie się jego końca. Jak jednak wyobrazić sobie północną półkulę bez ZSRR, bez cesarstwa, bez władcy tej części świata? Najstarsi nie pamiętali Odessy czy Norylska bez czerwonej gwiazdy. A przecież ZSRR nie był nowym mocarstwem, lecz innym kostiumem tej samej imperialnej Rosji. Jej geniusz nie mieścił się w kategoriach myślowych Zachodu. Rosja to kraj mistyczny, zagadka Sfinksa, byt sakralny, odrębny i unikalny fenomen<sup>168</sup>.

Poza tym Imperium zwykło się traktować całościowo, w ideologiczno-państwowej makroskali, syntetycznie. Książka Kapuścińskiego opowiada zaś o niezwyklej dekolonizacji. Połowa imperialnej populacji ZSRR to nie-Rosjanie. Czy wolno zatem mówić o Rosji w kontekście państwa sowieckiego? Elity władzy zostały opanowane przez Rosjan, a przełom antysowiecki spowodował, że Moskwa utraciła kontrolę nad nierosyjskimi odnogami ośmiornicy. Pojawiły się tam samodzielne armie wyzwoleńcze, nasilił się ruch antymoskiewski. Dla Kapuścińskiego, który przebywał w Imperium w latach 60. i doznał na własnej skórze wszechwładności aparatu kremlowskiego, taki obrót spraw był szokujący, niemożliwy do szybkiego ogarnięcia. Jeśli bowiem czyjeś doświadczenie było związane od początku (Pińsk i PRL) z Imperium, to jego upadek okazuje się

---

<sup>167</sup> Tamże, s. 219.

<sup>168</sup> Tamże, s. 309.

wydarzeniem przekraczającym miarę wyobraźni. Sowietolodzy zachodni, zwłaszcza amerykańscy, uznawali zresztą ZSRR za model najbardziej stabilnego i trwałego systemu na świecie. Żaden z nich nie przewidział rozpadu Imperium<sup>169</sup>.

Nic nie działo się w Imperium z dnia na dzień. Kolos zmieniał się powoli, latami, dziesiątkami lat. Długo to społeczeństwo wyzwalało się spod terroru i dążyło do świata swobody informacyjnej. Można to nazwać poszczególnymi etapami odwilży, spośród których najcieplejszy nastąpił w epoce Gorbaczowa. Wpływy partii komunistycznej, a więc kolonizatorskiego Centrum się wyczerpały. 25 grudnia 1991 roku z Kremla znika czerwona flaga z sierpem i młotem. Imperium zamknęło oczy. Akt zejścia odbył się w sposób naturalny, bez apokalipsy, umarł bowiem starzec, któremu zabrakło zasobów i siły do dalszej egzystencji.

Zniszczenie starego porządku wiąże się zawsze z otwarciem nowego okresu – przejściowego. Jak wiadomo cechuje się on mieszaniną starego i nowego. Kapuściński w roku 1993, zapisując ostatnie karty *Imperium*, wylicza pozostałości po państwie Sowietów: stara nomenklatura (biurokracja państwowa, gospodarcza, wojskowa i policyjna), armia rosyjska, KGB i policja, średni i ciężki przemysł, państwowa własność ziemi, prawo, mentalność. Poza tym schedą po Imperium są: bieda i zatrważająca demoralizacja znacznych grup społecznych. W okresie przejściowym Rosja doświadcza wielkiej ruchliwości na scenie politycznej oraz bezwładu na scenie życia codziennego. Trudno reformować potężny kraj, wyniszczony przez 70 lat terroru, wojen i księżycowej ekonomii. Co do Federacji Rosyjskiej Kapuściński przewidywał trzy procesy przemian: walkę pomiędzy integracją i dezintegracją (z jednej strony rosyjski nacjonalizm, z drugiej – tendencja ludności nierosyjskiej do autonomizacji, wypierania demograficznego, religijnego i językowego Rosjan z życia społeczności azjatyckich, tzw. azjatyzcja Federacji), zróżnicowanie materialnych warunków życia (powstanie wąskiej elity bogaczy i biedniejących z dnia na dzień rzesz nędzarzy), punktowy i enklawowy rozwój (azyle kapitału na

---

<sup>169</sup> Tamże, s. 314.

tle szerokiej nędzy). Pomimo tych niekorzystnych czynników przyszłość Rosji należy widzieć w jasnych barwach. Zdumiewające, że Kapuściński, którego nikt nie posądza o tanie uogólnienia i naiwne zaufanie do czarno-białych scenariuszy, formułuje optymistyczną futurologię: „Wielkie społeczeństwa mają wielką siłę wewnętrzną. Mają one w sobie dość żywotnej energii i niewyczerpanych zasobów wszelkiej mocy, aby podnieść się z najdotkliwszych porażek i wyjść z najcięższych kryzysów”<sup>170</sup>.

Jakie będzie Imperium nieimperialne? O odpowiedź ostateczną niełatwo. Małe republiki przekształcone w samodzielne ojczyzny kroczą własną drogą. Dawno zapomniały o stygmacie supermocarstwa. Dbają o własną tożsamość, o litewskość na Litwie, tadżyckość w Tadżykistanie, ukraińskość na Ukrainie. Borykają się z większymi (Białoruś) bądź mniejszymi (Estonia) bolączkami. Ciążą ku Azji, Zachodowi bądź Rosji. Dziś trudno uwierzyć, że Tallinem i Tbilisi rządził ten sam imperialny namiestnik. Pozostała jedynie zagadka Rosji i otwarte pytania o kierunek jej rozwoju. To wielki kraj o cesze dystynktywnej – bezgraniczności. Tam, gdzie można wytyczyć rozsądne granice, istnieje kulturowa, ekonomiczna i polityczna spójność. Gdzie przestrzeń zniewala, tam trudno o koherentną kulturację. Kapuściński nie wie, co zobaczy za 50 lat reporter podróżujący między Petersburgiem a Władywostokiem. Ta mozaika składa się ze zbyt wielu elementów. W jednym z wywiadów w 1996 roku autor *Imperium* cytował myśl Leszka Kołakowskiego, że historia Rosji ciągle zaczyna się od nowa<sup>171</sup>. Pod tym względem Rosja jest białą plamą przyszłości, ba – młodym krajem, noworodkiem świata sąsiadującym z dojrzałą wiekowo Armenią czy Gruzją. To bodaj największy paradoks postimperialnego wschodniego dywanu.

---

<sup>170</sup> Tamże, s. 330.

<sup>171</sup> Ryszard Kapuściński o sytuacji w Rosji w kilka lat po „Imperium”, z R. Kapuścińskim rozm. B. Węglarczyk, „Gazeta Wyborcza” z 18.05.1996 r.

## Zakończenie

W pisarstwie Kapuścińskiego świat jest niejednorodny, pogmatwany, różnobarwny. Autor przywraca rodzinie ludzkiej wielowymiarowość dzieł cywilizacji rozumianych jako wszelkie fakty kulturowe. Jest on w swych obserwacjach jednym z największych obecnie przeciwników globalistycznej koncepcji współczesnego świata. Mimo silnych tendencji do ujednociania stylów życia, do stworzenia swoistego centrum wzorców, powielanej powszechnie cywilizacyjnej matrycy – sześciomiliardowa populacja „człowieka myślącego” zwyczajnie się rozchodzi, rozwija w wielu kierunkach, broniąc prawa do jedyności i niepowtarzalności. Żyjemy w niezliczonych gettach, doceniając ich izolację i daleko posuniętą autonomię. Piękny to recesywny paradoks – powracamy do sytuacji sprzed stuleci, kiedy życie miało swe wąskie społeczne granice, a ciekawość podróżnicza cechowała jedynie nielicznych. Nowoczesna technika umożliwiła komunikację, „wgląd” na podwórko Innego, przesyłanie informacji z prędkością światła, ułatwiła koncernom medialnym hegemoniczną strategię dyktowania mody kulturalnej. Takie sprzyjające warunki do globalizowania życia społecznego na nic się jednak zdały. Im łatwiej się upodobnić, tym szczerzej się pragniemy różnić. Według Kapuścińskiego zjawisku temu należy tylko przyklasnąć, gdyż świadczy ono o nieograniczonych możliwościach człowieka.

Nie ma więc mowy o triumfie roszczeniowej i skomercjonalizowanej kultury Zachodu czy o niszczącej maszynie totalitaryzmu np. sowieckiego. Jeśli bolszewicka machina śmierci nie potrafiła unicestwić małych kultur azjatyckich, to kto jest władny to uczynić? Nikt, chyba jedynie zbiorowe samobójstwo ducha mogłoby spowodować zanik ludu, zanik tego, co lud ten stworzył przez stulecia.

Reportaż ma być w pojęciu autora *Hebanu* odkrywaniem „nowej mapy świata”, sposobem docierania do jakże odmiennych światów Innego – bez budowania hierarchii, bez kategorii podrzędności i nadrzędności, bez poczucia pychy i wyższości. A także – co wynika z kalejdoskopowej koncepcji kultury – bez nadziei na pełne zrozumienie Innego. Kim więc jest podróżujący, obserwujący i piszący reportaże Kapuściński? Jest zaciekawionym widzem wielu

spektakli, mądrym uczestnikiem „komedii”, ale i „tragedii” ludzkiej. Jest także człowiekiem otwartym na sprawy ludzkie, na nieznanne mu problemy, radości i smutki Jakutów, Chilijczyków, Tutsi i innych grup życia zbiorowego. W swoich esejach o egzystencji ludzi i plemion nie wstydzi się staroświeckiej po części narracji zaangażowanej. Oczywiście z właściwą sobie klasą unika tendencyjnej uczuciowości, ukrywa się za czytelnymi faktami, subtelnie umieszcza siebie na drugim planie, eksponując Innego. A jednak zawsze widzimy obce światy z perspektywy autora – tego uniknąć się nie da. Kapuściński jest bohaterem swoich utworów, przekazując nam nie tylko swą przeogromną wiedzę, ale również podmiotowe spojrzenie na etyczne zagadnienia współczesnego świata. Sens nie jest tylko sprawą umysłu, ale także – a może przede wszystkim – serca czy emocji. Jak mawia Kapuściński, pisze on przez siebie.

Heterogeniczność kultury nie wyklucza mediacji i porozumienia. Kapuściński oręduje nieustannie za pokojowym współistnieniem różnych kultur. Nad konfliktami i wrogościami winna brać górę zgoda i dialogowa natura człowieka. W innym wypadku dochodzi do krwawej i niszycielskiej rozprawy z Innym. A nasza planeta jest zbyt ludzka, by na to sobie pozwolić...

## Bibliografia

1. Bauer Z., *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*, Warszawa 2001.
2. Beres S., *Historia literatury polskiej w rozmowach. XX–XXI wiek*, Warszawa 2002.
3. *Czytanie i pisanie*, z R. Kapuścińskim rozm. M. Litwin, „Gazeta Toruńska” z 9.12.1999 r.
4. *Detronizacja Europy*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza” z 6 sierpnia 2005 r.
5. *Dobre myślenie o świecie i ludziach*, z R. Kapuścińskim rozm. M. Lebecka, „Kresy” 1994, nr 17.
6. Drewnowski T., *Literatura polska 1944 – 1989. Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Kraków 2004.
7. *Epokę imperiów mamy już za sobą*, z R. Kapuścińskim rozm. P. Gzowski, „Rzeczpospolita” 1996, nr 300.
8. *Globalni wieśniacy*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Kostyrko, „Gazeta Wyborcza” 1997 nr 232.
9. *Idi Amin Dada i dyktatury afrykańskie*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 196.
10. *Jak powstało „Imperium”*, z R. Kapuścińskim rozm. reporterzy „Gazety Wyborczej”, „Gazeta Wyborcza” z 23-24.01.1993 r.
11. *Jak z polskiego dziennikarza stał się pan międzynarodowym pisarzem?*, z R. Kapuścińskim rozm. R. Manne, „Quadrant” 1995 nr 12.
12. *Jądro ciemności*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Kostyrko i W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza” z 16.11.1996 r.
13. Kalicki W., *„Imperium” recenzuje...*, „Gazeta Wyborcza”
14. Kapuściński R., *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003.
15. Kapuściński R., *Heban*, Warszawa 1998.
16. Kapuściński R., *Imperium*, Warszawa 1993.



17. Kapuściński R., *Jak powstaje „Lapidarium?”*, przemówienie Ryszarda Kapuścińskiego podczas premiery *Lapidarium V*, [www.kapuscinski.hg.pl](http://www.kapuscinski.hg.pl).
18. Kapuściński R., *Kultura narodowa w erze globalizacji*, [www.pai.pl/kpp](http://www.pai.pl/kpp).
19. Kapuściński R., *Lapidarium II*, Warszawa 1995.
20. Kapuściński R., *Notes*, Warszawa 1986.
21. Kapuściński R., *Planeta Ziemia*, „Gazeta Wyborcza” z 26-27 czerwca 1999.
22. Kapuściński R., *Siła słowa*, „Gazeta Wyborcza” z 25.04.2005 r.
23. Kapuściński R., *Spotkanie z Innym – jako wyzwanie XXI wieku*, „Gazeta Wyborcza” z 1.10.2004 r.
24. Kapuściński R., *Środki masowego przekazu a etyka komunikacji*, [w:] *Etyka międzyludzkiej komunikacji*, red. J. Puzynina, Warszawa 1993.
25. Kapuściński R., *Tłumacz – postać XXI wieku*, „Gazeta Wyborcza” z 4 czerwca 2005.
26. Kapuściński R., *Wojna futbolowa*, Warszawa 1978.
27. *Kto tu wpuścił reporterów*, według pomysłu M. Millera, Łódź 1981.
28. *Laboratorium polityczne*, z R. Kapuścińskim rozm. R. Malik, „Rzeczpospolita” 1997.
29. Łęcka G., *Salon literacki*, Warszawa 2000.
30. Masłoń K., *Ryszard Kapuściński nad „Mapą Mundi”*, „Magazyn Literacki” 2000 nr 10.
31. Mickiewicz A., *Dziady cz. III*, Warszawa 1998.
32. Miller M., *Reporterów sposób na życie*, Warszawa 1989.
33. *Mistrz reportażu*, chat „Polityki”, [www.rozmowy.onet.pl/artykul.html?ITEM=1191431&OS=44283](http://www.rozmowy.onet.pl/artykul.html?ITEM=1191431&OS=44283)
34. Modrzewski S., *Conrad a konwencje*, Gdańsk 1993.
35. *Nigdzie nie zostawiam swojego bagażu*, z R. Kapuścińskim rozm. A. Ert-Eberdt, „Podróże” 2001, nr 7.
36. *Nowy horyzont*, z R. Kapuścińskim rozm. T. Zieleński, „Dziennik Wieczorny” 1999.

37. *Opisuję stan ducha*, z R. Kapuścińskim rozm. G. Łęcka, „Polityka” 1999, nr 9.
38. *O podróżowaniu*, z R. Kapuścińskim rozm. M. Małatyńska, „Rzeczpospolita” 1999 nr 45.
39. *Piekło Afryki*, z R. Kapuścińskim rozm. S. Bereś, „Odra” 1999, nr 7-8.
40. *Pisze pan od czterdziestu lat...*, z R. Kapuścińskim rozm. A. Bodegård, tłum. D. I. Nowak, „Brick” 1995 nr 51.
41. *Podróż jako źródło*, z R. Kapuścińskim rozm. B. Białek i P. Żak, „Charaktery” 2003, nr 6.
42. *Reportaż i trwanie*, z R. Kapuścińskim rozm. W. Górecki, „Res Publica Nowa” 1993 nr 7/8.
43. *Reporter nie mieszka w Hiltonie*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Żmudzin, „Magazyn Słowa Ludu” 2000, nr 23.
44. *Rozmowa z Pisarzem*, z R. Kapuścińskim rozm. Z. Nowodworska, „Megaron” 1994, nr 5.
45. *Ryszard Kapuściński o sytuacji w Rosji w kilka lat po „Imperium”*, z R. Kapuścińskim rozm. B. Węglarczyk, „Gazeta Wyborcza” z 18.05.1996 r.
46. *Ryszard Kapuściński w Radiu Zet*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Skowroński w dn. 15 grudnia 1999, [www.kapuscinski.hg.pl](http://www.kapuscinski.hg.pl).
47. Sajemczuk E., *Kapuściński łamie szyfr*, „Prasa Polska” 1988, nr 7.
48. Szkołut T., *Świat według Kapuścińskiego*, „Akcent” 1996 nr 3.
49. *Świat jest wielką sprzecznością*, z R. Kapuścińskim rozm. J. Gowin i Ł. Tischner, „Znak” 2002, nr 1.
50. *Trzeba być w środku wydarzeń*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Łęcki, „Śląsk” 1997 nr 12.
51. *Warsztat musi być czynny*, z R. Kapuścińskim rozm. B. N. Łopieńska, „Res Publica Nowa” 1995 nr 1.
52. *W brzuchu potwora*, opr. W. Kalicki, „Gazeta Wyborcza” 1993, nr 19.
53. Wiśniewski W., *Lekcja polskiego*, Warszawa 1993.
54. *W labiryncie kultur*, z R. Kapuścińskim rozm. D. Ciołek i W. Oszejca, „Przegląd Powszechny” 2004, nr 12.

55. *Wojna i pustka*, z R. Kapuścińskim rozm. A. Domoślawski, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 185.
56. *Wojny nikt nie wygra*, z R. Kapuścińskim rozm. Z. Dominiak, „Tygiel Kultury” 1997 nr 10/12.
57. Wolny-Zmorzyński K., *O twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Próba interpretacji*, Rzeszów 1998.
58. *Writing about Suffering*, an interview with Ryszard Kapuściński, „Journal of the International Institute University of Michigan” 1998.
59. Zapis spotkania z R. Kapuścińskim w studiu radiowej Trójki im. Agnieszki Osieckiej (8 listopada 2003 r.), [www.kapuscinski.hg.pl](http://www.kapuscinski.hg.pl).
60. *Zawód dziennikarz*, z R. Kapuścińskim rozm. K. Janowska i P. Mucharski, „Kontrapunkt” 2001, nr 5/6.
61. Ziątek Z., *Wymiary uczestnictwa*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, red. A. Brodzka i L. Burska, Warszawa 1986.
62. Życiński J., *Głębia bytu*, Poznań 1988.